DON KICHOT W POLSCE

»POWRÓT NA ZIEMIĘ«

rysuje M. WALENTYNOWICZ — tekst I. PODOSKI

Co za nuda w niebie- Nie ma tu dla mnie pola do popisu.

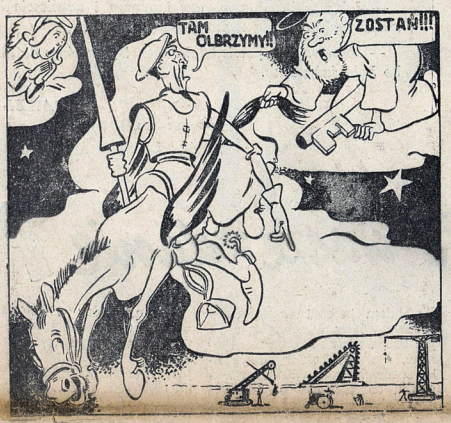

Bywajcie zdrowi aniołkowie i ty święty Piotrze. Jeszcze o mnie usłyszycie.

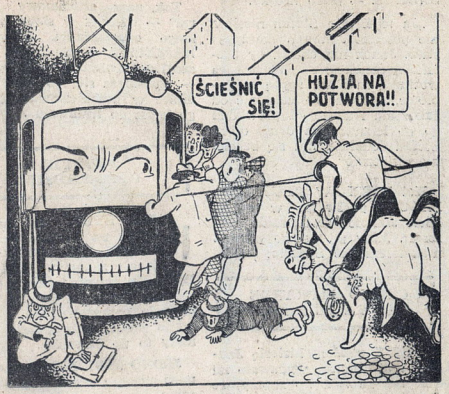

Widzę, że z tym potworem będę miał ciężką przeprawę, ale gdy go zwyciężę sława mego imienia rozejdzie się jak świat długi i szeroki.

Czuję, że znów się spotkam ze świętym Piotrem, ale zginę okryty chwałą.

Świat MŁODYCH

Nr 15 | WARSZAWA 16. V. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

PONAD 2000 lat

zaoszczędzimy w jednym roku

6 MINUT ZAMIAST 2 GODZIN

TOMEK musi wstawać o 6 rano, choć szkołę ma dopiero od 8-mej. Podróż z Rembertowa na Dworzec Wschodni trwa krótko, ale tu dopiero zaczynają się trudności. Najpierw bieg sztafetowy na Zielenieckа, ażeby jak najszybciej stanąć w kolejce. Przy tramwaju tłum rąk, głów, walizek, deptanie po nogach, harmider. Do paru pierwszych „dwudziestek piątek" nie da się wsiąść. Tramwaj wiecze się długo przez most i wiadukt, i akurat upływa godzina od wyjścia z pociągu do wyjścia z tramwaju na rogu Marszałkowskiej.

Drugie tyle zajmuje droga powrotna. **Razem — dwie stracone godziny codziennie, jeżeli nie brać pod uwagę zmęczenia, przeziębień, strat w guzikach i ubraniu.**

Ale już niemal za miesiąc wszystko się zmieni. Nie trzeba będzie się tłoczyć w tramwajach. Romek z góry już wyobraża sobie, jak się przeobrazi jego „porządek dzienny".

A więc szósta rano może sobie bić. Ważna jest dopiero siódma. A dlaczego? **Bo pociąg z Rembertowa będzie dojeżdżał przez wiadukt, most i tunel do Śródmieścia — tam, gdzie Romek dz.ś wysiada z tramwaju. Potrwa to 3 minuty zamiast godziny.**

PESYMIŚCI I MOST

WISŁA to kolos, z którym trudno sobie poradzić. Dużo w tej Wiśle wody upłynęło, zanim przed 15 laty zbudowano most, łączący Dworzec Główny z dworcami Pragi. Zniszczyli go okupanci. Wydawało się, że znów wiele wody upłynie, zanim będziemy w stanie odbudować most. I oto wielu pesymistów nie zdołało się spostrzec, jak wiosna tego roku po moście przeszedł już pierwszy próbny pociąg. Jak to się stało? **Nasi inżynierowie, technicy, majstrowie i robotnicy nie żałowali wysiłku, aby robotę jak najszybciej wykonać i w ten sposób zaoszczędzić wiele czasu. Zaoszczędzono przy budowie mostu również wiele kosztów.**

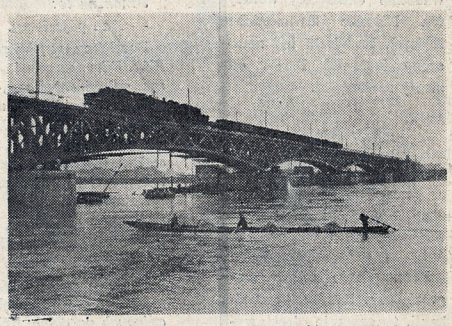

24 czerwca wszystkie podmiejskie pociągi, przychodzące na Dworzec Wschodni będą dojeżdżały aż do Śródmieścia. Co stąd wynika?

DWA RAZY OSZCZĘDNOŚĆ

WSZYSTKIE 5 przęseł mostu — to nie różniące się niczym bliźniaki. Ale budowano je w niejednakowy sposób. Pierwsze trzy od strony Pragi konstruowano starym sposobem przy pomocy gęstych drewnianych rusztowań. Dwa pozostałe przęsła — od strony lewobrzeżnej Warszawy, zbudowano systemem nawisowym. Przy starym systemie buduje się najpierw od filaru do filaru żelazne belki, a na nich z kolei konstruuje się pozostałą część. Przy systemie nawisowym wszystkie części mostu powstawały z pomocą dźwigu jednocześnie. Wygladało to tak, jakby most w pewnym miejscu był równo ucięty; ale z tygodnia na tydzień ucięcie to przesuwało się ku brzegowi, aż luka zupełnie zniknęła. Zamiast zaś drewnianych rusztowań każde z przęseł podpierano trzema stalowymi wieżami.

Rozbiórka tych stalowych wież zapowiadała się o wiele kosztowniej, niż rozbiórka drewnianych rusztowań. Zasadniczo potrzebny jest w tym celu specjalny dźwig. Dźwig jednak zastąpiono o wiele tańszą „suwnicą", tzn. stalową belką na dwu wózkach, która przesuwała się po przęśle i z pomocą bloczków i lin rozbierała stalowe podpory. Wynalazek ten oszczędził ponad milion złotych.

Obok odbudowy mostu czeka na nas rekonstrukcja siedmiu zniszczonych przęseł wiaduktu między wylotem tunelu a Dworcem Wschodnim. Wiadukty budowano od razu na cztery tory, choć na razie czynne będą tylko dwa, jak przed wojną.

(Most i stary tunel przygotowane są na razie na dwa tory).

Przy budowie wiaduktu nad ul. Miedzeszyńską dzięki wynalazkowi majstra ciesielskiego **Józefa Milczarka** zaoszczędzono aż 2 mil. 600 tys. zł. Budowano tu najpierw wiadukt na 2 tory. Skonstruowano w tym celu cały las kosztownych rusztowań. Po wykonaniu tej roboty przystąpiono do podwojenia szerokości wiaduktu pod dalsze dwa tory. Normalnie rozebrałoby się rusztowania spod zbudowanej części sklepienia i zbitoby podobne rusztowania pod drugą część. Straciłoby się przy tym 30 proc. drzewa.

Majster Milczarek dał jednak projekt, aby z pomocą klinów całe rusztowanie przesunąć. Nowy sposób zdał doskonale egzamin.

DWORZEC BEZ SCHODÓW

KAŻDY z pociągów Praga—Warszawa zatrzyma się w wykopie za Marszałkowską. I tu rozlegnie się głos konduktora:

— Warszawa — Śródmieście! Wysiadać!

Pasażerowie wysypią się wzdłuż 190-metrowego peronu, a potem nie po schodach, ale po pochyłej drewnianej podłodze przedostana się do niewielkiego budynku dworcowego naprzeciw Poznańskiej. Pochylnię oparto na bezużytecznych już szynach kolejowych. Dało to nową oszczędność.

Na Dworzec Wschodni przybywa spod Warszawy 30.000 ludzi dziennie. Każdy z nich traci 2 godziny dziennie. Dzięki linii średnicowej zaoszczędzi tych 30.000 ludzi aż 7 lat czasu — w jednym dniu. Rocznie — oszczędność ta wyniesie 2525 lat. Niech ktoś z was obliczy — ile guzików zaoszczędzimy przez jeden rok!

MIRON BIAŁOSZEWSKI

Na zdjęciu widzimy uczestników Ogólnopolskich Zawodów Łuczniczych Z. H. P. Reportaż z zawodów znajdziecie na stronie 12-ej. Na tej samej stronie red. Jerzy Janicki pisze o wyścigu kolarskim Praga — Warszawa

ŚWIAT i MY

Rządy ZSRR, Anglii i Ameryki doszły do porozumienia w sprawie Berlina. Zniesiona została bariera między Niemcami Zachodnimi a Wschodnimi. Jak wiadomo na skutek prowokacji amerykańskich i angielskich (wprowadzenie oddzielnej waluty dla Niemiec Zachodnich) Związek Radziecki był zmuszony izolować Berlin od strefy zachodniej.

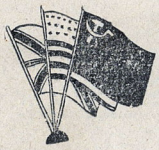

Porozumienie znoszące ograniczenia handlu, komunikacji, transporcie jest zwycięstwem pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

W dniu 7 maja w Związku Radzieckim obchodzono dzień radia. W 1895 roku, w dniu tym wybitny fizyk rosyjski A. POPOW zademonstrował wobec grona rosyjskich uczonych, pierwszy na świecie skonstruowany przez siebie odbiornik radiowy.

Generał Clay gubernator amerykański w Niemczech ustąpił ze swego stanowiska. W kołach zbliżonych do rządu francuskiego mówi się o ustąpieniu generała Koeniga, gubernatora francuskiej strefy. Widać nie powiodła się im polityka...

W dniu 1 czerwca odbędzie się kongres Związków Zawodowych.

W Związku Radzieckim rozpisana została nowa pożyczka odbudowy. W ciągu kilku dni ludność Związku Radzieckiego zadeklarowała 24 miliardy rubli. Jest to jeszcze jeden dowód patriotyzmu obywateli Związku Radzieckiego i zrozumienia potrzeb państwa.

Oddziały chińskiej Armii Ludowej wkroczyły do prowincji Fukjen w Chinach południowych.

TYDZIEŃ OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY skończył się. W niedzielę po obiedzie, poszliśmy z Jankiem w Aleje Ujazdowskie, gdzie odbywał się wielki kiermasz.

W budynkach widać było znanych pisarzy, którzy sprzedawali książki ze swoimi podpisami

Artyści śpiewali piosenki, przygrywała muzyka, a ludzie wysłuchawszy piosenek, objuszeni paczkami książek zadowoleni wracali do domu.

Na ulicy urządzone były bardzo pomysłowe kioski, a pod kasztanami rozstawiono wystawy rzeźb Dunikowskiego, portretów Miskiewicza i Puszkina. Około godziny 8-mej zaczął mżyć deszcz.

Mówię do Janka:

— Pójdziemy do kina. Dobra?

Janek na to:

— Ano pójdziemy.

Poszliśmy na film pod tytułem „ZAPOMNIANA WIOSKA". Film ten mówi o zagubionej w górach Meksyku wiosce, pełnej zabobonu, ciemnoty. Kiedy w tej wiosce zapanowała epidemia, młody wieśniak JUAN DIEGO postanowił zawezwać lekarzy z odległej stolicy.

Juan Diego rozumiał, że czary, znachorki, oparte na przesądach nie uratują dzieci. Do ratowania dzieci potrzebny był umysł i strzykawka lekarza.

Pomyślałem wtedy sobie, że przecież ciemnota, zabobony, nicka kultura, to rezultaty panowania, dawniej książąt, potem kapitalistów. Wszędzie, gdzie rządzili chciwi zysku kapitaliści, panowała ciemnota, brakło szkół, było mało książek.

Nauka, oświata, kultura — dla setek tysięcy ludzi pracujących na chleb, była niebezpieczna dla kapitalistów.

Ludzie uczyli się czytać, potem zaczynali rozumieć, potem zaczynali się buntować. Książki pomagały im zrozumieć własne życie, pomagały zrozumieć przyczyny, dla których na świecie jest źle.

Oto dlaczego przed wojną było mało szkół i dziesiątki tysięcy analfabetów.

Juan Diego nie może w Meksyku walczyć tak dobrze o oświatę dla wszystkich, jak my. Meksyk, jest uzależniony od amerykańskich bankierów, my zaś jesteśmy uzależnieni tylko od swojej własnej pracy. Co zrobimy — to będziemy mieć. Państwo polskie miliony złotych przeznacza na walkę z analfabetyzmem. Rosną w setki tysięcy nakłady książek, w miliony nakłady gazet.

Zaplanowano w 1949 roku nauczyć czytać i pisać 250 tysięcy analfabetów.

— Jak myślisz, Janek, czy harcerze i uczniowie będą wśród tych, co będą wykonywać plan?

— Napewno — powiedział Janek i poszliśmy do domu, bo było już późno.

PAWEŁ

W całym kraju są organizowane kursy dla analfabetów. Również i niepiśmienni robotnicy z PZPW w Tomaszowie Mazowieckim uczą się pisać i czytać

REDAKTOR ODPOWIADA ... a jakie jest wasze zdanie?

DLACZEGO DYSKUTUJEMY

ROZPOCZĘLIŚMY koleżanki i koledzy w naszym piśmie dyskusję na temat postawy ucznia w szkole.

„WIELKIE UCHO", „WAGARY", „SKARŻYPYTA", „WIĘCEJ RADOŚCI", to tytuły artykułów redakcyjnych, które wprowadzają was w dyskusję na ten temat...

Dlaczego poruszamy te zagadnienia?

Poruszamy je dlatego, że jesteśmy pismem młodzieży szkolnej, a życie szkolne, to przecież pierwszy etap naszego życia społecznego. Naszej pracy w kraju i dla kraju.

CO SĄDZĄ SAMI RODZICE

POSŁUCHAJCIE urywka z listu ob. BRONISŁAWY PETECKIEJ, matki ADAMA PETECKIEGO, ucznia VI klasy szkoły im. Stefana Żeromskiego w Gdyni, który jest naszym czytelnikiem i uczniem, pracującym społecznie na terenie szkoły (sekretarz spółdzielni, członek PCK i Ligi Morskiej).

OTO, CO PISZE MATKA ADAMA:

„Proszę przyjąć odemnie wyrazy uznania za pracę dla dobra młodzieży. Ze swej strony życzę, aby wśród czytelników „Świata Młodych" było jak najwięcej takich entuzjastów jak mój najmłodszy synek i jego koledzy.

Jestem przekonana, że obecnie, kiedy na terenie szkoły sprawy wychowania obywatelskiego w duchu postępowej ideologii, wysuwają się na plan pierwszy, młodzież nasza wyjdzie już ze szkoły podstawowej, odpowiednio przygotowana do pracy społecznej, na swoich posterunkach zawodowych".

„Świat Młodych" — chce, koleżanki i koledzy być pomocą szkoły w tej pracy.

A przecież na to WYCHOWANIE składają się drobne na pozór sprawy — z codziennego życia ucznia.

SŁUSZNIE CZY NIESŁUSZNIE?

NA TEMAT „SKARŻYPYTY" napłynęło wiele listów do redakcji. Przypomnę Wam, o co chodzi.

„Stefan biegnąc przez korytarz — wpada na gablotkę. Szkło rani mu rękę. Janek prowadzi Stefana do lekarza — ponieważ w ranie tkwi szkło. Stefan mówi Jankowi — jesteś donosicielem. Nazajutrz Janek spóźnia się na lekcję — niespostrzeżenie wchodzi do klasy. Stefan wie, że Janek pomaga matce, co czwartek nosić bieliznę do magla.

Nie mniej wstaje, zwraca profesorowi uwagę, że Janek się spóźnił. Profesor Jakubowski surowo patrzy na Stefana i mówi: „proszę powtórzyć dowód, który przeprowadziłem na tablicy"...

TERAZ ODDAJĘ GŁOS KOLEŻANCE Z KATOWIC — ZOFII KOŚCISZEWSKIEJ

„Czyn Stefana z przytoczonego w „Świecie Młodych" przykładu, to wstrętne skarżenie.

Stefanem kierowała osobista chęć zemsty, za rzekomą winę Janka. A że Janek przypisywanego mu „przestępstwa" nie popełnił co jest oczywiste, a czego tylko Stefan nie zauważył, do skarżenia popchnęła go nie tyle złość, co głupota.

Nie można np. do skarżenia zaliczać takiego wypadku:

— Która to zrobiła niech się przyzna — cisza.

— Ewa jako wójt odpowie.

— Ewa spogląda rozpaczliwie po koleżankach i wreszcie zerka w stronę ławki, w której siedzi Fela. I o dziwo... znajdują ją pogrążoną w bezczelnym obgryzywaniu ołówka, co nie przeszkadza jej także szeptać z sąsiadka. Ewa na ten widok dzyduje się i odpowiada: „Fela".

Jeślibyśmy tolerowali wszystkie wybryki złych kolegów czy koleżanek i rozzuchwalili ich coraz bardziej, byłoby to źle i dla nich i dla nas. Dlatego właśnie w tym wypadku Ewa miała rację.

Całkiem inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby winowajca, umiejąc broić, umiał się także przyznać, a wtedy koledzy nie byliby sprowokowani. W takim wypadku całkowitą winę ponoszą prawdziwi winowajcy, nie zaś „skarżący".

Podobnie sądzą i inni koledzy: IGOR CHYLAK z SOSNOWCA — pisze krótko:

„Ja myślę, że Stefan niesłusznie posądził Janka o skarżypytstwo. Janek nie chciał, by Stefanowi obniżono stopień ze sprawowania za zbitą szybę w gablotce, a chciał go uchronić od zakażenia i dlatego zaprowadził go do lekarza. Na drugi dzień Stefan odpłaca mu się bardzo niewdzięcznie".

Kol WIESŁAW CELEWICZ z PŁOCKA podkreśla w swym liście słuszne zachowanie profesora, który na pewno potępia niekoleżeńskość Stefana:

CZY TO NAPRAWDĘ JEST TAKIE PROSTE

KIEDY pisałem historię Janka i Stefana, wydawało mi się, że tak. To znaczy, że Janek słusznie zaprowadził Stefana do lekarza, że Stefan niesłusznie doniósł profesorowi o spóźnieniu Janka, tym bardziej niesłusznie, że nikt go o to nie pytał — że on sam nie był dyżurnym.

Ale okazuje się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Posłuchajcie, co nasze na ten temat czytelnik, ukrywający się pod pseudonimem „GÓRAL".

UWAGA: w przyszłości nie będę podawał wypowiedzi czytelników, którzy nie podpisują w otwartej dyskusji nazwiskiem swoich listów!).

„Stefan jest typowym przedstawicielem tej młodzieży, która boi się prawdy.

Stłukłszy szybę nie z własnej woli nie miał się czego obawiać. Będąc jednak tchórzem wolał zataić całą sprawę. Natomiast Janek w tym wypadku zachował się jak dobry kolega.

Bierze Stefana i prowadzi go do lekarza.

Stefan, który w pierwszym wypadku okazał się „tchórzem", teraz sam jest „skarżypytą". Zemścił się na koledze, ujawniając profesorowi jego spóźnienie. Niestety i Janek nie wykazał tu w pełni prawdziwej odwagi. Zamiast iść do profesora i zgłosić swe spóźnienie, wchodzi cicho do klasy"...

Tak, nasz anonimowy „Góral" — uderzył w słaby punkt mego opowiadania. BYŁOBY NAJLEPIEJ, gdyby Janek podszedł do profesora i powiedział: — spóźniłem się, bo pomogłem matce w przeniesieniu ciężkiego kosza do tramwaju...

PRÓBUJĘ ODPOWIEDZIEĆ

NIE W ŻYCIU nie ma sytuacji na zamówienie. Bo JANEK NIE WIEDZIAŁ — jak się zachowa profesor. Był może zawstydzony, że się spóźnia. Może mu do głowy nie przyszło usprawiedliwić się w czasie lekcji, może zresztą uczy niby to do dzwonku.

JEDNO JEST PEWNE: trzeba mieć odwagę przyznania się do winy, aby potem lepiej unikać tych samych błędów; trzeba umieć właściwie oceniać swoją odpowiedzialność i mieć odwagę przeciwdziałać szkodzie, która może wyniknąć ze złego postępowania kolegi.

BO PRAWDZIWE KOLEŻEŃSTWO polega na wzajemnym pomaganiu sobie w kształtowaniu charakteru osobistego, kształtowaniu dobrej postawy klasy, szkoły. Wynikiem tej dobrej postawy są postępy w nauce. Dowodem dobrej postawy jest związanie uczniów ze szkołą i jej sprawami. Uczniów którzy idą ręka w rękę z nauczycielem: przyjacielem i wychowawcą.

(WUKA)

P. S. — Do listu kol. MICHAŁA ALEKSANDROWICZA z WARSZAWY — w sprawie krzywdzących przezwisk — przejdę w dalszym ciągu dyskusji NA TEMATY NASZYCH SZKOLNYCH SPRAW.

DYSKUSJA w dalszym ciągu TRWA.

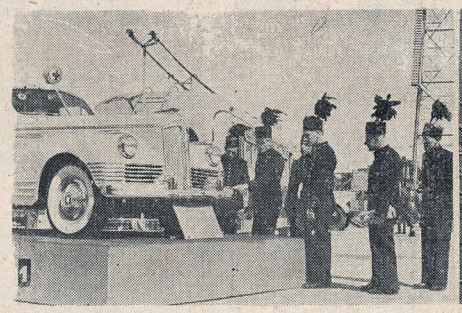

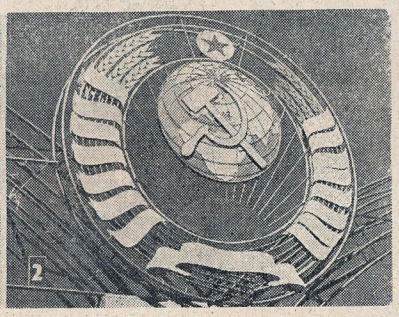

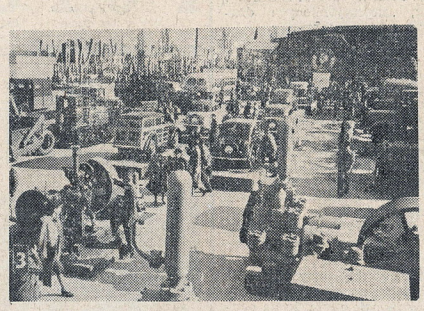

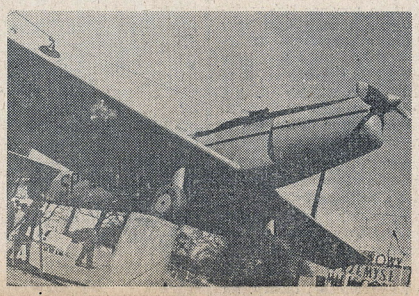

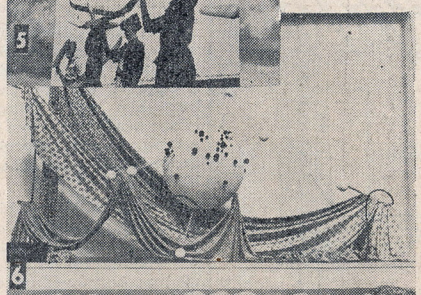

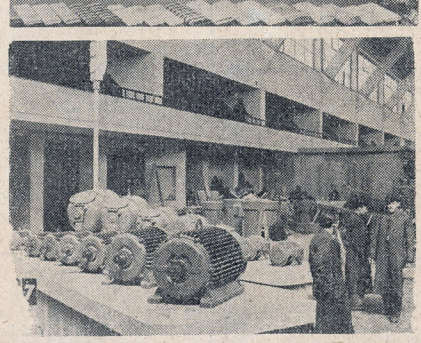

Targi

1 Te śliczne limuzyny to radzieckie ZIS-y. Nasi górnicy oglądają je z wielkim zainteresowaniem.

2 Nad głównym wejściem do pawilonu radzieckiego umieszczony jest wielki herb ZSRR.

3 Na targach duże zainteresowanie wzbudziły auta i traktory, które widzimy na zdjęciu.

4 Były również i samoloty polskiej produkcji.

5 Liga Lotnicza w pawilonie Ministerstwa Komunikacji miała własne stoisko, które pokazywało jej dorobek i działalność.

6 Jednak największym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się pawilon przemysłu włókienniczego, gdzie oczy wabiły piękne wzorzyste tkaniny.

7 Stoisko Centralnego Zarządu Przemysłu Elektrotechnicznego.

NIE NALEŻY się dziwić, że profesor Wścibinos zawrzał srogim gniewem, kiedy zobaczył Mruczka przechadzającego się z godnością po pawilonie komunikacji.

— A tuś mi — wołał przejęty świętym oburzeniem, wywijając żółtą bambusową laską.

— Hunewocie jeden! Targów ci się zachciało. Czekaj, ja ci dam! W domu już od świąt nie ma po tobie śladu, — myszy stały się tak bezczelne, że mgr. Alicji zjadły but, oraz połowę płaszcza...

— To tak, profesorze? Tak się wita przyjaciela po długiej rozłące? Doprawdy, czuję się urażony! Jeżeli panu chodzi profesorze, wyłącznie o walkę z myszami — to niech pan idzie do pawilonu chemicznego. Oni tam mają całą masę cudownych preparatów — najlepsza trutka na myszy będzie dla nich takim drobiazgiem, jak dla profesora dodawać dwa do dwóch. A ja pozwolę sobie powiedzieć, że ewentualnie na profesora koncertowo gwiżdżę. Pójdę do pawilonu włókienniczego i zamówię wystawioną tam steelonową sieć oraz komplet steelonowych żyłek rybackich i zostaną ultra nowoczesnym kotem — rybołówcą, współpracownikiem Centrali Rybnej.

Wobec takiej groźby, Wścibinos złagodniał, a Mruczek ciągnął dalej.

— Ach profesorze! Jestem za chwycony tymi targami! Właśnie wracam z pawilonu przemysłu włókienniczego. Jakich cudów tam dokonują z dwoma polskimi plastykami, produkowanymi podobnie jak nylon z węgla — ze steelonem i poliwinylonem. Może pan tam znaleźć steelonowe pończochy lub steelonowy materiał na bluzkę.

Obok skarpetek i hełmu górniczego z tego nieprawdopodobnego materiału, zobaczy pan steelonowe liny, dwa razy wytrzymalsze od lin stalowych o tej samej grubości.

Mówił pan, że mgr. Alicji myszy zjadły płaszcz i but? Głupstwo! z poliwinylonu produkuje się doskonałą sztuczną skórę, sztuczny zamsz, celofany na płaszcze — wszystko bardzo trwałe i niezwykle tanie... Nie mówię już o cudownych materiałach z mleka, ze szkła...

Prześlizgnęli się przez tłum zdążających ku wyjściu, przy stoisku Rumunii z którą właśnie Polska zawarła traktat o dostawę sprzętu do eksploatacji naszych pól naftowych — najedli się mrożonych winogron. Przeszli się zieloną od wiosny i barwną od małych pawilonów aleją kiermaszową. Potem wkroczyli w otwarte drzwi: pawilonu światła i wody.

Podziwiali makietę sceny teatralnej, na której dzięki umiejętnemu manipulowaniu barwnymi reflektorami zachodził wielki, czerwony krąg słońca, wschodziły gwiazdy i księżyc, albo też papierowy widnokrąg zasnuwał się czarnymi zwałami chmur, wśród których co moment pojawiały się błyskawice.

Nagle usłyszeli przerażający łoskot jakiegoś motoru pomieszany z bulgotem wody.

— O — zawołał Mruczek, wachlując się puszystym ogonem — demonstrujące nasz nowy silnik przystosowany do pracy pod wodą. Maszyna, trzeba przyznać, doskonała.

— Patrzcie — i wskazał łapką na ustawioną obok ogromnego 6-cio metrowego transformatora szklaną butlę, w której kotłowała się woda, tłoczona w górę tłokami pomp.

Przeszli do stoiska przemysłu rolnego i spożywczego, zajmującego pierwsze piętro pawilonu.

Pierwsze stoisko mówiło o torfie. Na tle barwnej planszy stał szereg skrzynek, napełnionych różnymi odmianami tego cennego surowca: brykiety na opał, torf na ściółkę dla bydła, na ściółkę dla drobiu, specjalnie porowaty torf na płyty izolacyjne, torf na nawóz.

— Warto byłoby, żeby nasi harcerze zapoznali się z zagadnieniem torfu i zaczęli rozpowszechniać w swoich okolicach użytkowanie tego cennego materiału, którego mamy w kraju tak wiele — pomyślał Wścibinos mijając stoisko.

— Zaczekajcie profesorze, spójrzcie na te słoiki — zatrzymał go Mruczek. Bo obok było stoisko zielarskie. Profesor pochylił się nieco, żeby odczytać etykiety umieszczone na słoikach z ziołami.

— Dziwne, dziwne, ale prawdziwe — mruszał pod nosem, dowiadując się, jak wielkie zyski czerpiemy z eksportu, tak pospolitych zdawałoby się ziół, jak liście brzozy, kora wilczej jagody, kłącze tataraku czy kłącze zwykłego perzu.

Chodzili po tych targach z kotem Mruczkiem przez okrągłe dwa dni i na wołowej skórze nie dałoby się spisać, co tam widzieli. Były tam i wspaniałe kombajny, które za jednym zamachem kosiły zboże, wiązały i młóciły, odrzucając słomę i czyste ziarno zsypując do worków. Radzieckie kombajny do sprzętu buraków, konopi i lnu. Wspaniałe nowe maszyny tkackie, setki wielkich i małych precyzyjnych maszyn — sprzętu, urządzania, przyrządy produkowane przez wszystkie kraje Europy. Nic dziwnego, że kręciło im się w głowie, kiedy opuszczali teren targów. Profesor obejrzał się jeszcze raz i popatrzył na powiewające przy bramie wyjściowej 17 flag, 17 państw, biorących udział w tegorocznych targach.

— Nie bardzo rozumiem, dla czego w targach obok Związku Radzieckiego i państw ludowych — wystawiają swe eksponaty państwa kapitalistyczne... Przecież plan Marshalla, w który zostałe włączone Włochy, Francja czy Anglia — miał na celu i bojkot gospodarczy naszego kraju. Miał ich całkowicie gospodarczo zaspokajać...

Profesor uśmiechnął się:

— Rozwój pokojowej współpracy gospodarczej, pomiędzy wszystkimi krajami pokazuje chyba najlepiej co war jest ten plan.

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

REDAGUJEMY GAZETKĘ

DZIŚ pomówimy o sztuce redagowania gazetek ściennych. W każdej drużynie napewno znajduje się kilku „obrotnych" harcerzy, którzy podejmą się redagowania gazetki. Będzie to komitet redakcyjny. Członkowie komitetu rozdzielą między sobą funkcje: redaktora, sekretarza redakcji, reportera i ewentualnie rysownika. Oczywiście, że komitet redakcyjny może być większy. Co robią członkowie komitetu redakcyjnego? — zapytacie napewno.

KOMITET REDAKCYJNY

Redaktorem powinien zostać ten z was, który lubi pisać. Do jego obowiązków będzie należało pisanie ważniejszych artykułów, ocenianie i poprawianie artykułów pisanych przez in-

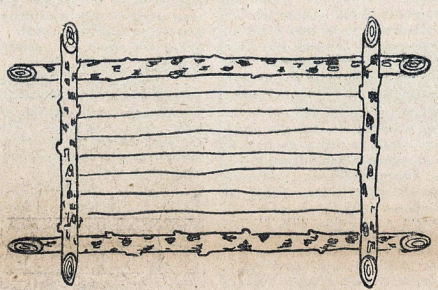

nych oraz dopilnowywanie, aby gazetka wychodziła we właściwym czasie.

Sekretarz redakcji zbiera zamówione artykuły, przepisuje je ręcznie lub na maszynie. Sekretarz nigdy nie czeka aż mu przyniesie ktoś artykuł, ale jeszcze na kilka dni przed terminem przypomina autorom o napisaniu.

Reporter zbiera wiadomości z zastępów i szkoły. Wiadomości te są zazwyczaj krótkie, ale dokładne i rzeczowe, no i oczywiście aktualne.

Rysownik ilustruje artykuły, wykonuje tytuły, dostarcza ilustracji itd.

Praca redakcji gazetki musi być planowa i systematyczna. Dlatego też redaktor wspólnie z sekretarzem ustalają kalendarz zajęć. Gdy wydajemy gazetkę miesięcznie, to przynajmniej na trzy tygodnie przed wydaniem, redaktor musi wiedzieć, co w numerze „idzie" i kto ma pisać artykuły.

Podobnie jest, gdy wydajemy gazetkę, co dwa tygodnie lub co tydzień, z tym jednak, że numer musi być omówiony na dwa lub na tydzień wcześniej.

TYTUŁ GAZETKI

Tytuł gazetki powinien być związany z drużyną, szkołą lub pracą harcerską np. „Życie szkolne", „Harcerz", „Sprawy harcerskie", „Nasza drużyna" itp. Na tytuł gazetki możecie urządzać konkurs, w którym weźmie udział cała szkoła lub drużyna. Pamiętać jednak należy, że konkurs taki należy urządzić przed wydaniem pierwszego numeru gazetki.

O CZYM BĘDZIEMY PISAĆ

Gazetka powinna być odbiciem tego, co w drużynie się dzieje, co drużynę, zastęp, czy klasę interesuje. Tak więc będziemy pisali o tym, że zastęp „Hutników" to najlepsi uczniowie w szkole i o tym, że Rysiek ma cztery dwójki. W naszej gazetce musimy pisać o „blaskach i cieniach" naszego szkolnego i harcerskiego życia. Jedne chwalić i stawiać za przykład, drugie ganić i wskazywać, jak należy postępować.

W gazetce będzie kilka działów.

DZIAŁ HARCERSKI

Będziemy w nim pisać o wszystkim, co robi drużyna, jeśli jakiś zastęp był na wycieczce, to na ten temat powinna być wzmianka lub reportaż. Co zrobiła drużyna w ramach pracy dla szkoły? Co ma zamiar zrobić? Jaki zastęp najlepiej wywiązał się z powierzonego zadania?. Co mamy wziąć na obóz? Kto jest najlepszym uczniem? Oto sprawy, o których powinno się pisać w tym dziale.

DZIAŁ INFORMACYJNY

Można w nim wykorzystać wycinki ze „Świata Młodych" o życiu ZHP i z „Pokolenia" o ZMP. Piszemy w nim również o życiu, „zaprzyjaźnionych drużyn" i o sprawach szkoły.

DZIAŁ OGÓLNY

Są jeszcze takie artykuły, których nie można zaliczyć do żadnego z podanych działów. Są to życiorysy wybitnych ludzi, recenzje z przedstawień szkolnych i ognisk, rozrywki i zagadki, sport, odpowiedzi redakcji, humor itp. Wszystkie te artykuły zaliczymy do działu ogólnego.

*

Gazetkę będziemy również wydawać i na obozie. Pamiętać należy jednak o tym, że na obozie gazetka powinna być wydawana przynajmniej dwa razy na tydzień. Oczywiście, że będziemy w niej pisali głównie o życiu naszego obozu.

Gazetkę jak widzicie nie jest wcale tak trudno redagować. Wystarczy trochę dobrych chęci, wytrwałości no i... papieru.

Pamiętajcie jeszcze o jednej rzeczy. **Nie wolno umieszczać w gazetce długich arykułów.** Artykuły powinny być krótkie, zwięzłe i treściwe. Nie powinny zawierać więcej jak 10—15 zdań.

W świetlicy gazetkę wywiesimy na drewnianej tablicy. Na obozie możemy do tego zrobić specjalną tablicę z gałęzi, patyków, kory czy zwykłych okrągłaków.

Rysunki które zamieszczamy pokazują tablicę, którą można zrobić z najprostszych materiałów. Takie samę tablice można zrobić do ogłoszeń, rozkazów itp.

Napiszcie do redakcji o waszych gazetkach, jak je redagujecie. Jeśli macie trudności w redagowaniu, postaramy się wam pomóc.

L. B.

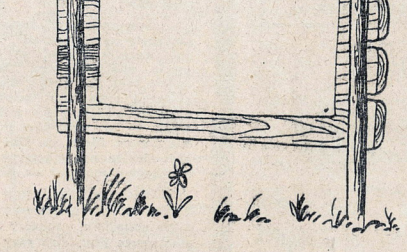

ZADANIA
Korespondentów HSI na maj

1. **Sprawozdanie z prac i ciekawszych wydarzeń** z życia drużyny oraz z przygotowań drużyny do obozu.

Uwaga: Korespondenci winni pamiętać o tym, że ich meldunki przeznaczone są do prasy i w związku z tym muszą być nadsyłane natychmiast po wykonaniu opisywanej pracy, najlepiej bezpośrednio na adres redakcji, a przede wszystkim „Świata Młodych". W przeciwnym wypadku przedawniają się i nie nadają się do wykorzystania.

2. **Akcja propagandy naszego pisma trwa nadal.** W maju korespondencji dbają o to, by w gazetkach ściennych umieszczonych w ich klasach i izbach harcerskich znalazła się wzmianka o „Świecie Młodych", by hasło: „w każdej drużynie i zastępie „Świat Młodych", zostało realizowane w 100 proc.

W maju **każdy** korespondent zdobywa spośród kolegów przynajmniej jednego prenumeratora „Świata Młodych".

3. **Ostatnim wreszcie zadaniem na maj,** będzie podanie dokładnego sprawozdania z przebiegu akcji propagandowej „Świata Młodych" w tym okresie.

FOTO H.S.I.

1. Czy to obóz? Nie, na obóz jeszcze za wcześnie. Te namioty to stoiska ze „Światem Młodych". Ustawili je harcerze i harcerki z Kutna, na rynku miejskim, w dniu głośnego kolportażu. Pomysł godny podziwu i naśladowania.

3. Koło namiotów zgromadzili się tłumnie nie tylko mali mieszkańcy Kutna, ale i dorośli, z zainteresowaniem przeglądając kupione egzemplarze „Świata Młodych".

2. Z namiotów wyszły na miasto zespoły kolportażowe i energicznie przystąpiły do akcji.

OGLĄDAJMY WYSTAWY HARCERSKIE

POZNAŃ. — Dorocznym zwyczajem 4 poznańska drużyna harcerzy im. Wł. Jagiełły urządziła wystawę prac harcerskich pod hasłem: „Harcerska Służba Polsce to przejaw nowego stosunku harcerstwa do zagadnień odbudowy kraju".

Wystawa została podzielona na szereg działów, w dziale HSP poznaniacy wystawili własnego wyrobu przedmioty: począwszy od świeczników zrobionych z puszek od konserw, skończywszy na telefonie. W dziale technicznym pokazano wykonane narzędzia precyzyjne, modele wież konstrukcyjnych. Z 56 eksponatów zgromadzonych na wystawie, pierwszą nagrodę uzyskała makieta Ratusza Poznańskiego i model mostu św. Rocha. Wykonawca tych eksponatów dh. Jan Czerniawski zdobywca pierwszego miejsca w nagrodę pojedzie bezpłatnie na tegoroczny obóz. Drugą nagrodę — mundur harcerski otrzymał dh. Burek Zdzisław za wykonanie makiety wieży Eiffel. Poza tym rozdano szereg innych wartościowych nagród w postaci przedmiotów codziennego użytku oraz dyplomy. Nagrody otrzymało także kilku zuchów. Ciekawą i pomysłową wystawę poznańskich harcerzy zwiedziło około 3.000 osób.

* * *

LUBLIN. Harcerstwo lubelskie z hufca Śródmieście przygotowało w lokalu Komendy Hufca w Lublinie ciekawą wystawę, na temat

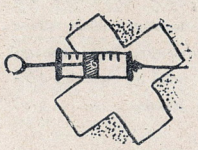

„Jak zdobywamy sprawności zdrowia". Wystawa ta będzie czynna do dnia 22.V. br.

ARTYŚCI U HARCERZY

Staraniem harcerstwa hufca Żoliborz w Warszawie, został zorganizowany koncert

z udziałem wybitnych artystów warszawskich. Dochód z koncertu przeznaczono na zakup sprzętu sportowego dla hufca.

Przyda się on szczególnie w okresie akcji letniej.

ZIELONA fabryka

GDY uciekamy przed spiekotą i brakiem powietrza z dusznych murów miejskich do lasu, nie zastanawiamy się czym jest on dla człowieka.

Towarzyszy on człowiekowi od zarania dziejów: nie było nas — był las. Oddawał nam różne usługi, w zależności od poziomu cywilizacyjnego danej epoki.

Lecz trzeba było aż naszej epoki i naszej wiedzy chemicznej, by w pełni ocenić wartość lasu. Dziś wiemy, że las jest olbrzymią fabryką, która z jednej strony oczyszcza powietrze z niebezpiecznego dla nas dwutlenku węgla i zasila je tlenem, a z drugiej dostarcza niesłychaną ilość produktów bardzo nam potrzebnych.

Drewno było zawsze najważniejszym produktem lasu, jako materiał budowlany. Dziś na skutek nowych wynalazków drewno wypiera setki tysięcy ton stali w olbrzymich konstrukcjach, zastępuje metal w okrętach i samolotach. Dykta, choć wynaleziona jeszcze przed ubiegłą wojną, została obecnie znacznie ulepszona przez stosowanie silnych i trwałych klejów, oraz przez nowe sposoby prasowania, przez które modeluje się dyktę w części samolotów. Części te są lżejsze od aluminium i tak wytrzymałe, jak pewne gatunki stali.

Przez moczenie arkuszy drzewa w surowej żywicy, układanie ich jeden na drugim i przez prasowanie przy wysokiej temperaturze, pod wielkim ciśnieniem otrzymano tak zwane „żelazo drzewne" czyli „kompreg". Drzewo przy takim procesie traci około połowy swej masy i zostaje całkowicie impregnowane, dając silny, twardy materiał, który jest ziarnisty jak marmur. Nie trzaska on nawet wówczas, gdy zostaje przedziurawiony kulą.

Kompreg okazał się idealnym materiałem do wyrobu śmigieł samolotowych, gdyż zmieniając ciśnienie pod którym jest on wytwarzany, można wyrabiać śmigła cięższe i gęstsze przy osi, a lżejsze na końcach, co daje lepszą równowagę.

Przez wydobywanie z drewna błonnika czyli celulozy otrzymujemy surowiec do wyrobu papieru i wielu jeszcze innych rzeczy.

Szwedzi, którzy wyrabiają wielkie ilości papieru, znaleźli dlań wielostronne zastosowania. W papierowe pęcherze napychają kiełbasy, robią papierowe prześcieradła, poszewki, materace, dywaniki, chodniki, reczniki, bandaże, białe kurtki, koszulki i obuwie. Amerykańska armia używała papierowych spadochronów, płaszczy deszczowych, hełmów, bandaży i wodoszczelnych opakowań na materiały wojenne.

Innym zastosowaniem celulozy jest fabrykacja jedwabiu sztucznego — nylonu. Materiał ten posiada wszechstronne zastosowanie, nie kończące się na damskich pończochach. Jego nowe, bardzo wytrzymałe odmiany są używane do wyrabiania spadochronów, zdolnych unieść działo polowe. Te nowe włókna, mocniejsze od prawdziwego jedwabiu, są obecnie używane do wyrobu bielizny, prześcieradeł, ubrań roboczych itp.

Na Targach poznańskich można było zobaczyć jak wiele wyrobów produkuje się w Polsce ze steelonu — sztucznego włókna, którego metodę fabrykacji opracowali polscy inżynierowie.

Już oddawna z drzewa wydobywano węgiel drzewny, trujący alkohol metylowy, kwas octowy, smołę, potasz i dziewa. W ten sposób możemy z drzewa otrzymać wysokowartościową paszę dla bydła, co w okresie akcji „H" jest bardzo ważnym wynalazkiem.

A wiecie dlaczego atrament nie rozlewa się na papierze? Dlatego, że papier jest nasycany pewnymi przetworami kalafonii. Ale kalafonię otrzymujemy przecież z żywicy, a żywicę z drzewa... Ostatnio opracowano w Polsce metodę otrzymywania żywicy z karpiny (pniaków i korzeni, które pozostają po ścięciu drzewa). Dzięki temu nasza produkcja żywicy zwiększy się o 188 proc.

Czym garbuje się skóry? Garbnikami. A skąd otrzymujemy garbniki. Z kory drzewnej. A więc nawet kora zostaje wykorzystana!

Wspomnijmy wreszcie o grzybach i jagodach, których dostarcza nam las. Polska produkuje ich bardzo wiele i możemy je nawet eksportować zagranicę. Planowa akcja zbierania przyniesie nam wiele cennych dewiz.

Tego wszystkiego dostarcza nam las. Pamiętajmy o tym.

LEONARD ŻYCKI

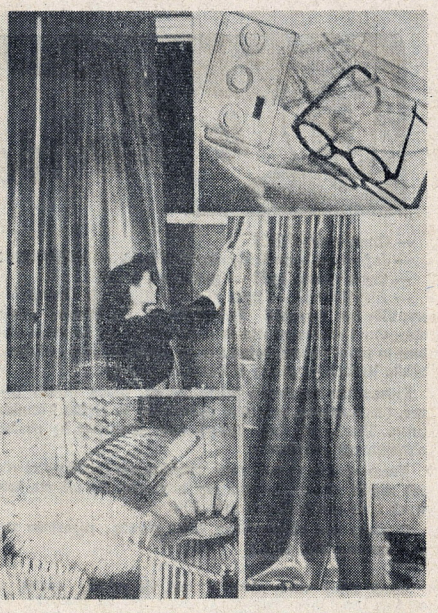

Z celulozy produkuje się plastiki, zaś z plastików... z plastików można produkować tkaniny, szczotki, kable, telefony, soczewki i wiele innych rzeczy.

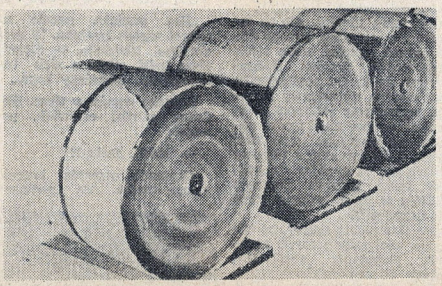

Wysmukłe świerki podgórskie zamieniły się w okrągłe bele papieru gazetowego.

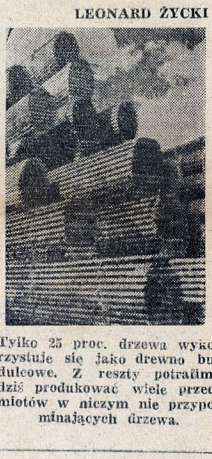

Tylko 25 proc. drzewa wykorzystuje się jako drewno budulcowe. Z reszty potrafimy dziś produkować wiele przedmiotów w niczym nie przypominających drzewa.

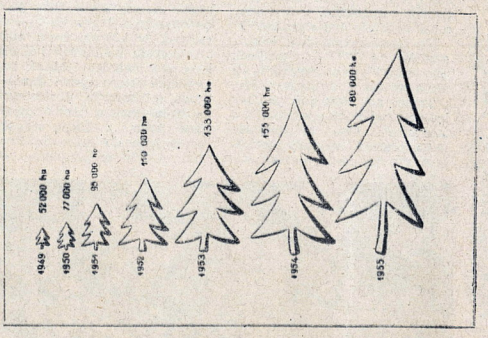

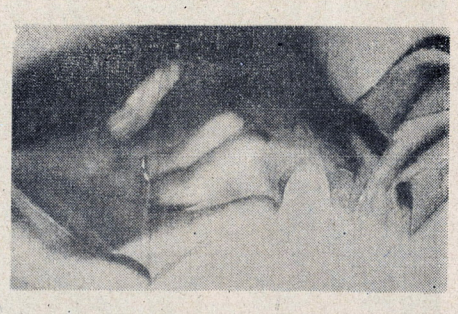

Efektowne pończochy damskie ze steelonu pochodzą być może z sosnowego boru puszczy świętokrzyskiej.

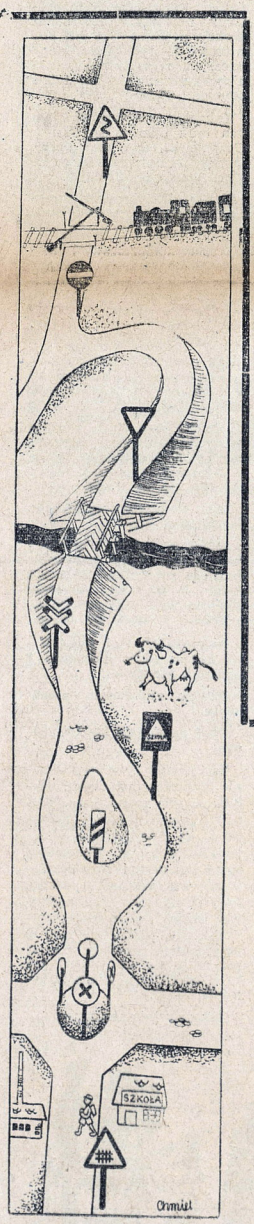

Pomóż Heńkowi ustawić ZNAKI DROGOWE

Konkurs błyskawiczny

OJCIEC Heńka pracuje na szosie. Jutro robotnicy będą ustawiać znaki drogowe na najbliższym odcinku. Heniek jest harcerzem.

Chce koniecznie zdobyć sprawność „przewodnika po okolicy". Postanawia więc pomóc ojcu. Umówił się jeszcze z dwoma kolegami z zastępu i zaraz po powrocie ze szkoły, gdy ojciec zajęty był inną robotą, zabrał z budynku przygotowane już uprzednio tablice. Namozolili się niemało, by je w porządku poustawiać. W jednym miejscu wydało im się, że brakuje tablicy. Dorobili ją sami. Z dumnymi minami wrócili do domu.

— Będzie miał jutro ojciec niespodziankę, a drużynowy przyzna mi z pewnością sprawność „przewodnika po okolicy" — myśli Heniek.

A wy jak myślicie?

Warto zastanowić się nad tym, bo znajomość znaków drogowych przyda się nie tylko harcerzom, ale każdemu z was, zwłaszcza w czasie wakacji, gdy będziecie odbywać długie wędrówki.

Termin nadsyłania odpowiedzi mija 1 czerwca.

Za najlepsze rozwiązania Redakcja przeznacza 30 nagród książkowych.

Początek szosy jest na dole.

— Czym chcesz być?

— Ja? — zastanawia się chwilę Władek — AKTOREM!

— Czym chcesz być? — pytam się Janki.

— AKTORKĄ! — będę grała w pięknych filmach — wypaliła bez namysłu. Przyglądając się filmom wiele chłopców i dziewcząt doszło do przekonania, że praca aktora to rzecz piękna, ładna i co najśmieszniejsze — łatwa. Wielu leniuchów marzy o karierze artysty.

Tymczasem naprawdę praca aktora, praca twórcy filmu, (scenarzysty, reżysera, operatora) to ciężka i trudna praca. Trzeba się dużo uczyć, dużo pracować by zostać aktorem czy reżyserem.

Praca aktora to taki sam żmudny, ale i ciekawy zawód jak zawód szewca, krawca czy inżyniera. Bo nie ma łatwych i nie ma trudnych zawodów.

O pracy nad stworzeniem filmu mówią reportaże zamieszczone obok. (J.T.)

Jakość filmy zależy głównie od tego, jaki jest reżyser i jaki jest operator. Szkołą, która wychowuje reżyserów i operatorów jest **Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi.** Studia w tej szkole to nie tylko studia teoretyczne. Duży nacisk położony jest na zajęcia praktyczne. Przyszli filmowcy zapoznają się z historią filmu i sztuki, mają wykłady o własnościach światła, o budowie soczewek. Muszą znać aparaturę dźwiękową i filmową. Badają taśmy filmowe i emulsję.

Wiele godzin tygodniowo spędzają przed ekranem, oglądając filmy z różnych krajów i okresów. Każdy prawie seans kończy omawianie filmu, analizowanie go pod względem dramatycznym, reżyserskim i operatorskim.

Na pierwszych latach studenci WSF-u fotografują. Nie jest to oczywiście fotografowanie takie, jakiemu się oddaje prawie każdy fotograf-amator. Obiekt fotografowany określony jest ściśle przez wykładowcę. Fotografują więc gipsy, rzeźby, odlewy, fotografują martwe natury i plenery.

Wyższym stopniem wtajemniczenia jest fotografia portretowa. Chodzi o to, żeby portret nie tylko był dobry pod względem technicznym, ale i artystycznym. Musi być dobrze oświetlony, ustawiony, musi wreszcie coś wyrażać.

Na pierwszych dwu latach studiów na WSF-ie, przyszli reżyserzy i operatorzy, mają te same wykłady, te same prace.

Trzeci rok jest już podzielony na wydział operatorski i reżyserski. Oba te wydziały mają jeszcze wykłady teoretyczne (niektóre nawet wspólne), ale główny nacisk położony jest na praktykę. Kręcą więc początkowo krótkie ćwiczenia filmowe, potem portrety, wreszcie krótkometrażowe filmy.

Reżyser takiego filmu przygotowuje scenariusz (pisze sam, albo dostosowuje do kręcenia jakąś nowelę, czy fragment z książki). Scenariusz zatwierdzony przez profesora, zostaje opracowany dokładnie, ze wszystkimi szczegółami przez słuchacza i następuje realizacja.

Wiele trzeba się napracować, dużo czasu i materiału napsuć, zanim z rąk młodych reżyserów i operatorów wyjdą dobre filmy.

Pierwsi reżyserzy filmowi, w ogóle pierwsi filmowcy, byli filmowcami z przypadku. Dziś filmowiec, to człowiek znający swój zawód.

Żeby stać się filmowcem, trzeba znać ludzi, psychikę ludzką. Na WSF-ie wykładana jest psychologia. Trzeba znać fizykę, chemię — i tym przedmiotom wiele czasu poświęcają studenci WSF-u. Wykładana jest również literatura i dramaturgia.

Praca teoretyczna i praktyka w atelier i laboratorium zajmuje studentom prawie cały dzień. Pracy jest dużo. Trzeba opanować całą technikę filmową, trzeba wiedzieć, co i jak robić w każdej sytuacji przy kręceniu.

Ale to jeszcze nie wystarcza, żeby być dobrym filmowcem. Film, na który się patrzy, czy film, który się robi, trzeba rozumieć, trzeba czuć.

Wykłady doświadczonych filmowców bardzo pomagają w rozumieniu filmów. Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba dużo czytać, oglądać wiele sztuk scenicznych, filmów. Podpatrywać życie. Od realizatorów dzisiejszych wymagamy prawdy, wymagamy realizmu. Dlatego filmowiec musi umieć patrzeć na wszystko, musi znać życie. I dlatego studia filmowe różnią się od studiów na każdej innej uczelni. Słuchacz WSF-u w dużej mierze musi się uczyć sam.

Po skończeniu szkoły, po odbyciu wielomiesięcznych praktyk, przystąpią absolwenci szkoły do samodzielnej pracy.

Będą kręcić filmy, które zobaczymy na ekranach.

R. i W.

Foto R. i W.

Uczniowie szkoły przy pracy

JAK POWSTAJE SCENARIUSZ

...Pisząc więc scenariusz, scenarzysta musi tak opracować akcję, aby cała dała się wyrazić przy użyciu obrazów i dźwięków.

Omawiając scenariusz rozróżnić należy dwie fazy jego powstawania. Pierwsza to scenariusz, w którym treść rozbita została na obrazy i dźwięki z zachowaniem jednak raczej charakteru opowiadania i druga, całkowicie dostosowana do wymogów technicznych filmu, taka, z którą reżyser przystępuje do pracy realizatorskiej. Dla wyjaśnienia tego posłużą nam dwa urywki ze scenariuszy: pierwszy z filmu radzieckiego **„Czapajew"** i drugi z filmu francuskiego reżysera **Renè Claira** (czyt. Klera), którego tytuł w wiernym przekładzie na język polski brzmi: „Duch jedzie na zachód" (ang. „The Ghost goes West").

Urywek z „Czapajewa" posłuży nam jako przykład scenariusza — noweli, urywek zaś z „Duch jedzie na zachód", jest wzorem na scenariusz roz pracowany pod kątem techniki filmu.

Foto: Z. Kuźmiński

Oto scena z „Czapajewa":

„Zza pagórka prosto na aparat wpada bryczka. W przeciwnym kierunku — biegnie tłum ludzi, wielu z nich bez karabinów, niektórzy boso...

Bryczka wpada w tłum. Siedzący w niej człowiek, powstał:

— Stój!... Dokąd?

Gromada otoczyła bryczkę swego wodza. To Czapajew.

Foto: Z. Kuźmiński.

Charakteryzacja

Zachłystując się z przejęcia jeden z partyzantów, melduje:

— Czesi wyparli nas z chutoru!

Czapajew rzucił się ku niemu: — Czesi? A twój karabin gdzie? Partyzant zakłopotany machnął ręką w kierunku chutoru, skąd przybiegł wraz z resztą. — Karabin — tam!... i rzucił się pędem ku chutorowi, gdzie byli już Czesi.

Czapajew machnął ręką i krzyknął woźnicy: — No, jazda! Gromada podążyła za nim... Niektórzy słabsi biegnąc trzymali się błotników bryczki...

Zanim przeczytacie następny urywek, zastanówcie się nad tym, coście przeczytali. Każdy kawałek powyższego urywka przedstawia jakiś obraz lub dźwięk. Każde jego zdanie może być przedstawione wzrokowo. Jest to typowa nowela filmowa — scenariusz. Tekst ten nie stanowi jednak podstawy dla pracy realizatorskiej. Nie określa on bowiem długości poszczególnych obrazów, kierunku ruchu kamery (aparatu do zdjęć filmowych), wreszcie sposobu oświetlenia. Ten ostatni nie jest niekiedy określany przez scenariusz i dokładne jego rozpracowanie pozostawione jest operatorowi. W scenariuszu, który przeczytacie za chwilę, cała ta sprawa określona jest tylko jedynym słowem: „noc".

Wszystkie te wskazówki, których brak było w urywku z „Czapajewa", daje nam opracowany technicznie urywek „Duch jedzie na Zachód".

Plan ogólny. Kamera porusza się od prawej do lewej. Wewnątrz wyładowni. Noc.

W oddali widać części zamka, skrzynie i glazy. (Kamera zatrzymuje się w swym ruchu. Widzimy Murdocha (jedna z postaci filmu), zbliżającego się w kierunku kamery. Rozgląda się dookoła.

248. (wszystkie kolejne sceny scenariuszy są numerowane). Na zewnątrz wyładowni. Plan ogólny.

Otwarty samochód ciężarowy czeka przed drzwiami wyładowni. Ludzie wynoszą beczki i sprzęty w pokrowcach i układają je na wozie.

249. Wewnątrz wyładowni. Średni plan. Noc.

Jeden z robotników niesie jakiś sprzęt idąc naprzeciw drugiego robotnika. Robotnik drugi widzi, że robotnik pierwszy za chwilę potknie się o beczkę. Próbuje go ostrzec.

Robotnik II: Hej, uważaj! ale jest za późno i robotnik I upuszcza przedmiot.

Dźwięk padającego przedmiotu.

Obaj rozglądają się trwożliwie.

Koniecznym jest wyjaśnienie terminów fachowych, użytych w tym scenariuszu. Wyrazy „plan ogólny", „średni plan", są określeniami odległości kamery od filmowanej sceny lub przedmiotu. Rozróżniamy trzy zasadnicze rodzaje tych odległości: plan ogólny, plan średni i plan wielki czyli zbliżenie, ukazujący nam w powiększeniu jeden tylko szczegół, np. tylko usta aktora, jak to widzieliśmy w filmie **„Obywatel Kane"**.

Tak powstaje scenariusz...

K. T.

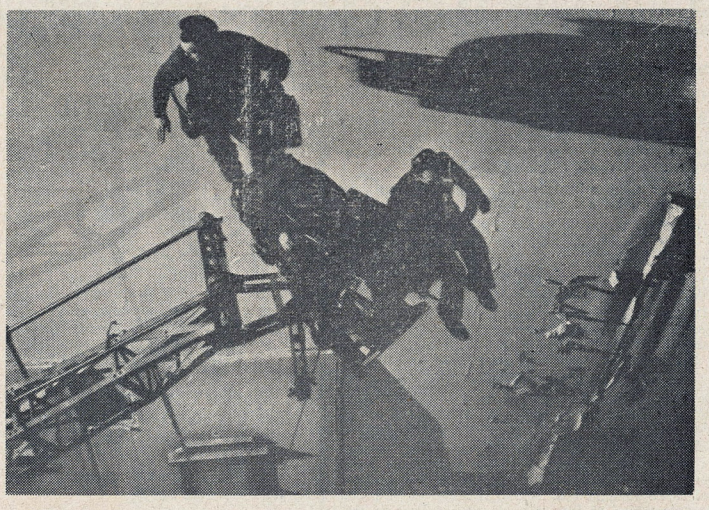

Foto: Z. Kuźmiński.

ZAŁATWIWSZY formalności swego wylegitymowania się przy okienku, wszedłem do obszernego hallu. Przed okienkiem z napisem. „Angażowanie aktorów", tłoczyło się kilkanaście osób. Wśród nich było wielu studentów. To statyści — bezimienni bohaterowie wszystkich filmów. Jedni przychodzą tu, z chęci zysku, drudzy marzą skrycie o wielkim szczęściu, jakim byłoby powierzenie im przez reżysera, niewielkiej choćby rólki, a jeszcze innym imponuje po prostu możność uczestniczenia w zdjęciach filmowych. Świecący się nad jednymi z drzwi duży napis „CISZA", ostrzegał przed głośnymi rozmowami, to też wszyscy rozmawiali szeptem.

Z drzwi opatrzonych napisem: **„charakteryzatornia"**, wyszła w pewnej chwili para aktorów. Twarze ich były zupełnie żółte od szminki. Towarzyszący im młody człowiek poinformował mnie, iż nakręcane są właśnie próbne zdjęcia do nowego filmu pełnometrażowego.

Wchodzę teraz na pierwsze piętro i zaraz po lewej stronie spostrzegam uchylone drzwi z napisem: „sala synchronizacyjna". Wchodzę do wnętrza. Najpierw rzuciło mi się w oczy, kilka wybitych w przeciwległej ścianie otworów do kabiny projekcyjnej, potem wielka szyba zajmująca prawie jedną trzecią całej ściany. Siedzi za nią operator dźwiękowy, którego odwiedzimy za chwilę w jego pokoju. Sala synchronizacyjna służy do opracowywania dźwiękowej strony filmu, a więc: muzyki i efektów dźwiękowych, z różnych względów nie nagranych od razu w czasie kręcenia filmu.

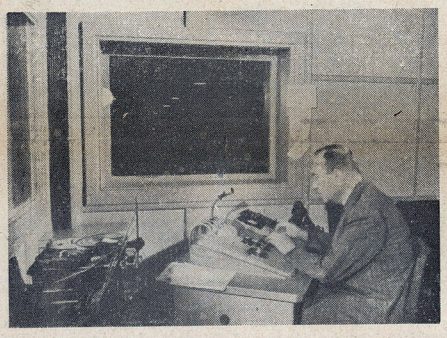

Operator dźwiękowy w swym pokoju. Foto: Z. Kuźmiński.

Przeszedłszy przez tę salę, przekraczam próg pokoju operatora dźwiękowego, który pochylony nad dziwnym stołem z mnóstwem guzików, gałek, zegarów i kontaktów — nagrywa dialogi. Przez drugą wielką szybę, umieszczoną naprost operatora dźwiękowego, widać całą halę zdjęciową. Patrzę w dół na szczyty wykańczanych dekoracji, które elektrycy obstawiają reflektorami.

Moje obserwacje przerywa głos reżysera, dobiegający z zawieszonego nademną głośnika

— Uwaga, zdjęcie! A po chwili:

— Kabina gotowa?

W odpowiedzi operator nacisnął dwukrotnie jakiś guzik zainstalowany na planie, miej sca zdjęć, mikrofon, przekazał nam za pomocą kabla dwa usłyszane dźwięki do głośnika.

— Sygnały na ciszę! — woła teraz reżyser i operator kilkakrotnie naciska ten sam guzik. I o ile do tej pory, prócz dźwięków już wymienionych, głośnik wyrzucał z siebie jeszcze dodatkowo gwar i szmery pracującej wielkiej grupy ludzi, o tyle teraz po sygnałach na ciszę, wszystko się uspokoiło. Dlatego reżyser mógł już zawołać:

— „Kamera"!,

a operator dźwiękowy niezwłocznie nacisnął jakiś inny guzik, włączając tym samym aparat. Teraz z kolei usłyszałem dźwięk, spowodowany zderzeniem się dwóch deseczek. Był to tzw. „klaps", spełniający ważną, bo aż potrójną rolę. Po pierwsze, notuje się na nim kolejny numer ujęcia dźwiękowego, oraz numery sceny i ujęcia przewidziane „książką kręcenia"; po drugie, dźwięk spowodowany uderzeniem klapsa utrwala się również na taśmie, służąc w laboratorium do dobrego zsynchronizowania dwóch taśm: dźwiękowej i obrazowej w jedną całość. Po trzecie, jest sygnałem dla aktorów do rozpoczęcia gry.

Zdjęcie trwa. Kamera wydaje ledwie dosłyszalny terkot, aktorzy kontynuują swój dialog, a ja patrzę na sekundnik zegarka. Po upływie 90-ciu sekund, reżyser woła: — Stop!

Aparat zostaje wyłączony i operator dwoma krótkimi sygnałami daje znać reżyserowi, że „dla niego było dobrze". Reżyser jest również zadowolony, ujęcie nie będzie powtarzane.

Wiem, że nastąpi teraz kilka minut przerwy, w czasie której zmieni się ustawienie aparatu filmowego i zmieni się para aktorów.

Szybko zbiegam ze schodów. Napis „CISZA" nie świeci się już nad drzwiami, przekraczam więc je bez wahania. Jestem na wielkiej hali. Pod ścianami stoją fragmenty dekoracji, rzędy reflektorów, leżą stosy kabli elektrycznych i sprzętu technicznego. Z sufitu zwiesza się kilkanaście wielkich lamp silnie oświetlających wnętrze. Obok mnie przebiegają różni ludzie, słyszę stukot młotków, świst piły i gwar głosów. Budowany jest pierwszy komplet dekoracji do nowego filmu. W koncu hali spostrzegam większe skupisko ludzi i dużą ilość światła w prowizorycznej dekoracji, obstawionej reflektorami. Kierując się tam, lawiruję między szkieletami dekoracji objanymi przez robotników jutą; malarzami, stolarzami i szklarzami, zajętymi pracą. Mijam też kilka kompletów mebli zgromadzonych przez rekwizytorów do umeblowania gotowych wnętrz.

Jestem u celu. Na planie, dwaj operatorzy kierują ustawieniem światła na parę aktorów, z którymi reżyser omawia właśnie sytuację i dialog. Nad aktorami wisi na długim żórawiu mikrofon obsługiwany przez pomocnika operatora dźwiękowego. Jeden z asystentów reżysera tłumaczy wyczerpująco rekwizytorowi rodzaj okularów, potrzebnych aktorowi. Drugi stoi przy reżyserze i z książką kręcenia w ręku, śledzi dialog. Nieco z boku, przy stoliku siedzi tzw. „script-girl", zajmująca się wyłącznie prowadzeniem karty montażowej i bieżących zapisków sytuacyjnych, mających zasadnicze znaczenie dla reżysera w czasie realizacji filmu.

Jeśli do kompletu wyżej wymienionych ludzi dodam jeszcze charakteryzatora, fotografa, kilku elektryków, chłopca z „klapsem", oraz kilku dyżurnych robotników do wykonywania wszelkich nagłych prac pomocniczych, będą to już wszyscy ludzie zatrudnieni na planie. Bo jest jeszcze druga grupa realizatorów — ze sztabu kierownika produkcji filmu — ludzi opracowujących plan pracy i zajmujących się organizacją całego tego skomplikowanego mechanizmu.

W czasie, gdy robiłem notatki, reżyser omówił już z aktorami sytuację i dialog, operatorzy zaświetlili scenę, a aktorowi dostarczono właściwe okulary. Jeszcze tylko ostatnie poprawki charakteryzatorki na twarzy zmęczonej aktorki, (trudno się nie zmęczyć, jeśli w świetle kilkunastu reflektorów, w ciągu kilkudziesięciu minut trzeba wykonywać niezliczoną ilość prób, aż do momentu, gdy reżyser wyrazi swe zadowolenie) i gotowe do zdjęcia.

— Kabina gotowa? — zapytuje po chwili reżyser. Słychać sygnały twierdzące.

— Uwaga, zdjęcie — woła.

Cisza zapanowuje tak nagle, że aż wydaje się dziwna. Zastygłe postacie, karnie stoją w bezruchu w czasie trwania zdjęcia.

Na zakończenie swej wędrówki obejrzałem jeszcze wielką halę warsztatu stolarskiego, sztukatorni, magazyn rekwizytów, kostiumów, pokoje architektów i gdy wreszcie zmęczony ogromem wrażeń wyszedłem bocznymi drzwiami na świeże powietrze, zobaczyłem dużą, nową budowlę. Była to niedawno wykończona, druga w Polsce hala zdjęciowa.

ZBIGNIEW KUŹMIŃSKI

Piętnastoletni **Jurek Zlotnicki** jest bardzo miłym chłopcem. Ma duże, piwne oczy, długie rzęsy, ciemną czuprynę i ciągle uśmiechniętą okrągłą buzię.

Odwiedziłem Jurka kilka dni temu w Krakowie. I oto, co mi opowiedział o początku swojej karjery filmowej.

×

Od najmłodszych lat chciał zostać aktorem i móc występować na scenie. Zadość jego życzeniu stało się trzy lata temu. Należał wówczas do harcerstwa. Kolebką jego pracy aktorskiej było występowanie w sztuce, wystawianej przez harcerzy pt. „Partyzanci w Bełleem" w roli „małego harcerzyka z trąbką". Dobrą grą zwrócił na siebie uwagę pewnej aktorki miejskich teatrów krakowskich, na prośbę której zgodził się występować w sztuce „Droga do świtu", w jednym z teatrów krakowskich. W sztuce tej gra rolę małego powstańca warszawskiego. W marcu 1946 roku występuje w sztuce „Pasażer bez bagażu". Obecny na tej sztuce producent Filmu Polskiego, oceniając jego duży talent akorski, w czasie przerwy w sztuce, pyta go czy nie zgodziłby się grać w filmie.

Jurek zadrżał z radości, ale niebawem zasępił się gdyż... rodzice. Rodzice jednak zgodzili się i Jurek po dokonaniu próbnych zdjęć został zaangażowany do nakręcanego w czechosłowackim atelier filmu „Ulica Graniczna", filmu o getcie warszawskim. Wyjeżdża do Pragi czeskiej, w celu wykonania zdjęć atelierowych. W filmie tym gra wespół ze swoją starszą koleżanką Mają Bronicwską. Gra jedną z głównych ról — Dawidka.

— „W Pradze było bardzo dobrze" — chwali sobie Jurek. Zdjęć dokonywano na Barandowie w największym atelier filmowym w Europie.

— Ale jak pomyślę o zdjęciach, robionych w kanałach, w ciągu trzech tygodni... brrr. Trzeba było brodzić po pas, a niejednokrotnie i po szyję w brudnej, cuchnącej wodzie. Mokro, zimno, nieprzyjemnie — wzdryga się...

(Dawidek i Jadzia przechodzą kanałami do Getta).

Po powrocie z Pragi ma dwa miesiące przerwy, gdyż nie bierze udziału w zdjęciach, robionych w Warszawie. Czas ten wykorzystuje na uzupełnienie zaległości w nauce, które wyrównuje w stosunkowo krótkim czasie i względnie dobrze.

Następnie wyjeżdża do Łodzi na zdjęcia plenerowe.

— „Ale są znacznie przyjemniejsze — mówi Jurek — jeśli porównamy ze sceną w kanałach, tylko nie zawsze udają się, gdyż jesteśmy uzależnieni od pogody.

Po dwu miesiącach wraca do Krakowa, uczy się, występuje w teatrze.

— Praca aktorska nie jest łatwa — mówi dalej Jurek — wymaga wielu wrodzonych zdolności, inteligencji i poświęcenia się samej grze.

Jurek po ukończeniu szkoły ogólnokształcącej pójdzie do szkoły aktorskiej. Najszczytszym bowiem jego marzeniem jest zostać artystą filmowym.

JERZY KASPRZAK

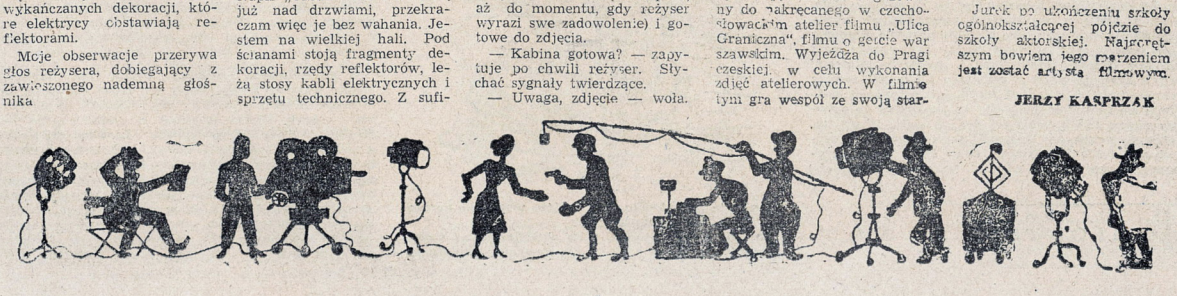

J. JEFREMON

BIAŁY RÓG

NOWELA

Ilustr. Marek Rudnicki

Stępak kołysał się pod Usolcewem i kopyta osuwały się po kamieniach. Obłoki szybko pędziły po niebie, gonione potężnym naporem wiatru. Pozbawione jaskrawego oświelenia góry, wyglądały posępnie.

Usolcew zsiadł z konia, czule pogładził stępaka i pocałował go w miękką górną wargę.

Odepchnął głowę konia i uderzył go po zadzie. Rudy koń odszedł na bok i przegiąwszy szyję popatrzył na swego pana.

— Idź się paść, — surowo powiedział mu Usolcew, czując dławiące go za gardło wzruszenie.

Geolog zdjął zbyteczną odzież, przywiązał do ręki oprawiony na długim drzewcu młotek. Na twardym urwisku Białego Rogu młotek był zbyteczny. Potrzebny był do wbijania klinów i potem jeśli się uda...

Usolcew zdecydowanie zrzucił obuwie. Ostre kamienie wkrótce pokaleczą mu nogi, lecz wiedział, że jeśli wejdzie, to tylko na bosaka. Geolog zawiesił na piersi woreczek z klinami i ruszył ku czerwonemu słupowi pegmatytowej żyły.

Upłynęło kilka godzin. Usolcew, wstrząsany dreszczem naprężenia, zatrzymał się, przylgnąwszy do stromej, kamienistej piersi skały. Znajdował się już znacznie wyżej od tego miejsca, gdzie skręcił na prawo przy pierwszej wspinaczce. Od głównej żyły odgałęziała się cieniutka boczna drobnoziarnistego pegmatytu, przerzynająca zbocze naukos, w górę, ku lewej stronie. Jej twardy górny brzeg, ledwie widocznie występował z łupków, tworząc gzyms o dwutrzech centymetrach szerokości. Po tej właśnie żyłce, można było się zbliżyć do grzbietu zachodniej krawędzi góry, tam, gdzie się załamywał i przechodził w step główne, północne urwisko Białego Rogu. Wyżej zbocze było mniej strome i Usolcew miał nadzieję, że wejdzie po nim na znaczną wysokość.

Przewidywał, że uda mu się zabić w szczeliny łupków ponad cienką żyłkę kilka klinów i przy ich pomocy utrzymać się na gzymsie.

A teraz przylgnąwszy do ściany na wysokości stu pięćdziesięciu metrów, geolog pojął, że nawet na najdrobniejszy odłamek sekundy nie może zwolnić chwytu nawet jednej ręki. Położenie jego było wprost beznadziejne. Żeby obejść wystającą krawędź i stanąć na gzymsie, musiałby mieć za co chwycić, a wbić klinów nie mógł w żadnym wypadku. Rozpostarty na skale geolog, z chciwą ciekawością oglądał zwisające nad nim urwisko. W głębi duszy począł się sączyć lodowaty strumyk rozpaczy. I w tym samym momencie przemknęła mu olśniewająca myśl: „A jak zrobił tamten cudzoziemiec?" Usolcew raptownie skoczył w bok, przerzucił ciało przez krawędź, wczepił palce w gładką ścianę i... zachwiał się.

Z okropnym bólem, jakby rozrywających się wnętrzności, natężył mięśnie brzucha, usiłując powstrzymać się od upadku. W tej chwili prąd wiatru z za krawędzi uderzył go łagodnie w plecy. Naprężone śmiertelnie ciało, zostało niespodziewanie podtrzymane, wyprostowało się i przywarło do ściany. Usolcew był na gzymsie. Tu, za krawędzią wiatr był silny. Jego łagodna siła podtrzymywała geologa. Usolcew poczuł w pewnej chwili, że może wstać i iść po gzymsie żyły, która tu mniej ostro biegła. Wyszedł jeszcze pięćdziesiąt metrów wyżej, dźwigając się w duchu, że do tej pory nie spadł w przepaść. Wiatr huczał coraz silniej. Przestawiając powoli okrwawione stopy, Usolcew macał zbocze i powoli podnosił się coraz wyżej. Wiatr wył i huczał. Żwir szeleścił, staczając się i nagle Usolcewa ogarnęła dziwna radość. Był tak, jak gdyby szybował w powietrzu, szedł prawie nie opierając się o skałę i wiara w osiągnięcie upragnionego celu dodawała mu sił. Wreszcie Usolcew oparł się o gładką stromą ścianę wysokiego trzonu. Na tym trzonie wciąż jeszcze bardzo wysoko sterczała skierowana w obłoki iglica Rogu. Usolcew zauważył, że biała masa Rogu z bliska wygląda, jak upstrzona dużymi czarnymi plamami. Wrażenie to zaraz zatarła ogromna radość. Z dwunastu zabranych klinów nie użył jeszcze żadnego — teraz się przydadzą. Ściana mniej - więcej, na wysokości dziesięciu metrów, była tak gładka i stroma, że żadna siła nie pozwoliłaby mu przezwyciężyć tej przeszkody. Doświadczone oko geologa z łatwością znajdowało słabe miejsca kamiennego pancerza — pęknięcia i miejsca zetknięcia się różnych warstw. Usolcew głęboko wbił w te miejsca kliny. Wziął ze sobą tylko bardzo cienkie i lekkie, a wystarczyłoby, żeby jeden z nich złamał się, a...

Wszedłszy w górę po klinach musiał przejść na południową stronę kamiennej wieży. Niewielkie występy na granicach warstw dawały możność dalszego wspinania się. Lecz tutaj wiatr, który dotychczas był sprzymierzeńcem, stał się niebezpiecznym wrogiem.

Tylko osłona skały ochroniła Usolcewa od upadku pod uderzeniami wiatru. Kilkakrotnie geologowi zrywały się nogi z występów i wtedy dłuższy czas wisiał na rękach, oblewając się zimnym potem, palcami nóg kurczowo macając oparcie. Coraz więcej śmiertelnośnych metrów pozostawało po za nim w dole. Wreszcie Usolcew w ostatnich rozpaczliwych wysiłkach, dwukrotnie zsuwając się i dwukrotnie żegnając się w myśli z życiem, znów zdołał przerzucić się na zachodnią stronę wierzchołka i podparty wiatrem, chwycił krawędź półki u podstawy Rogu. Nie myśląc o zwycięstwie, bez żadnej myśli, jak ogłuszony, podciągnął się na rękach i zwalił na pochyloną do wewnątrz równą półkę wielkości dużego stołu. Długo tak leżał wyczerpany wielomą godzinami śmiertelnej walki słysząc tylko jednostajny, ostry świst wiatru, rozcinanego ostrą granią Rogu. Potem do świadomości jego dotarł obraz nisko leżących nad szczytem obłoków. Usolcew podniósł się na kolanach i począł oglądać zagadkowy biały minerał. Był teraz przed nim, opierał się o jego ramię, sterczał jeszcze na kilka metrów w górę. Mógł go dotknąć ręką, odbić ile zechce próbek. Czysta biała masa poprzetykana była bezładnie srebrnymi listeczkami muskowitu"), błyszczącymi tłusto topazami, podobnymi do czarnych pająków „słońcami" turmalinów. Wśród nich widać było minerał najbardziej interesujący Usolcewa. Wielkie, masywne, brunatne kryształy kassyterytu. Grejzen miał właściwości przedtem nieznane Usolcewowi — z granitu prawie nic nie pozostało, miejsce jego zajął mleczno — biały kruszcz bardzo gładki i mocny.

Bardzo prawdopodobnie, że są to wylewy płynnej magmy — pomyślał Usolcew. Jeśli tak jest, to pokłady, ukryte pod stepem, tam w dole mogą być ogromne. „Ruda jes bardzo bogata".

Geolog spojrzał w dół. Góra spadała stromo i podstawa jej tonęła w łebiącej się zasłonie podniesionego wiatrem pyłu. Usolcew stał jakby na niesłychanie wysokim słupie, odczuwając bezgraniczną samotność. Zdawało mu się, że wszelka łączność między nim, a światem tam w dole przerwana została zupełnie. Rzeczywiście, między nim i życiem leżała jeszcze nieprzebyta śmiertelna granica: zejście było bardziej niebezpieczne niż wejście. Pomyślał, że jeśli wróci do życia — wróci kompletnie inny niż był przedtym. Nadludzki wysiłek włożony przezeń w zdobycie celu, zupełnie zmieni jego duszę.

Usolcew z wysiłkiem odrzucił od siebie te myśli i począł wypełniać obowiązek badacza.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by rozpoznać w białym kruszczu grejzen — granit zmieniony przez wyroką temperaturę, przepełniony rudą cyny. Wiele trudu kosztowało go wyszukanie cieniutkich, jak niteczki pęknięć w szklistej powierzchni kwarcu. W ślad za tym, pod cierpliwymi uderzeniami młotka z hukiem poleciały w dół duże kawałki białego minerału. Usolcew śledził uważnie jak padają, podskakując na krawędziach góry i ze świstem lecą w dolinę. Odznaczył miejsce ich upadku na planie, naprędce nakreślonym w notesie, następnie dokładnie zapisał jak zalegają warstwy na wierzchołku, nakreślił kontury przypuszczalnych złoży, i dodał kilka słów o kierunku poszukiwań.

Otworzył pierwszą stronicę i naukos grubo i wyraźnie napisał: „UWAGA". Tu są dane o odkrytych przeze mnie złożach Białego Rogu". Schował notes do kieszeni i zapiął guziki. Błyskawicznie przesunął mu się przed oczyma obraz: oglądają zmiażdżonego trupa, przeszukują kieszenie... Na chwilę zmrużył oczy i począł rozwijać wziętą ze sobą linkę. Była krótka, lecz wystarczyła na zejście po stromej podstawie Rogu do wbitych przezeń klinów. „Do czego przywiązać linę? Czy do tego występu? Wygodniej byłoby trochę niżej, na półce..."

W poszukiwaniu szczeliny począł ryć młotkiem cienką warstwę żwiru. Wiatr był coraz silniejszy, poderwane przezeń odłamki żwiru uderzały go po twarzy i rękach. Młotek brzęknął o metal i cichy ten dźwięk wstrząsnął geologiem. Usolcew wyciągnął z pod żwiru długi, ciężki miecz. Jaskrawo zabłyszczała złota rękojeść. Spróchniałe łachmany rozwiewały się wkoło pochwy. Usolcew zdrętwiał. Obraz rycerza zwycięzcy Białego Rogu z ludowej legendy stanął przed nim jak żywy. Cień przeszłości uczucie prawdziwej nieśmiertelności osiągnięć człowieka oszołomiły w pierwszej chwili Usolcewa. Po paru sekundach uczuł, że nowe siły wstępują w jego zmęczone ciało.

SOŚNICA ma nowe książki

Z biblioteki macierzystej zawiozłyśmy nowe książki do filii w Sośnicy.

Deszcz padał — było szaro i nieznośnie.

W budynku szkolnym odbywały się jeszcze lekcje. Na korytarzach panowała cisza. Woźny prowadzi nas do kierownika szkoły.

— Nowe książki — mówi po drodze — to będzie nielada atrakcja dla naszych uczniów.

Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju.

— Oto nasza skromna biblioteczka — na razie mamy tylko jedną półkę — wita nas kierownik.

— Ściąga ona tu jak magnes wszystkie dzieci — mówi młoda nauczycielka.

Naprawdę idąc tu, brnąc przez deszcz nie myślałam, że nowe książki wniosą tyle radości.

Rozlega się dzwonek. Lekko odmykają się drzwi biblioteki. To chłopcy gromadzą się u wejścia. Zachowują się cicho, bo wiedzą, że obok urzęduje kierownik, ale ta cisza trwa krótko. Już spostrzegli:

— Nowe książki! — Okrzyk ten brzmi jak hasło.

Robi się ruch.

— Proszę pani, czy jeszcze dziś dostaniemy?!

— Dostaniecie — uspakaja nauczycielka, — ale teraz nie przeszkadzajcie, idźcie stąd.

— Proszę pani, czy są „Krzyżacy", a „Placówka" a „Chłopiec z Salskich stepów"?

— Są — są!

— Proszę iść do klasy — już jest po dzwonku — zwraca się energicznie kierownik

— Ale książki — wyrywa się stanowczy głos jednego z uczniów. Kierownik uśmiecha się pobłażliwie.

— Po lekcjach będziemy wypożyczać.

— Proszę pani, ale ja pierwszy dostanę: „Chłopca z Salskich Stepów"! Pani mi obiecała. —

— Skoro obiecałam, dotrzymam Janku! —

— Słyszysz Zbyszku — cieszy się Janek.

Zbyszek patrzy na niego nie wesoło...

Ale lekcja, lekcją — więc chłopcy opuszczają pokój...

Znowu cisza...

Nauczycielka zwraca się do nas z uśmiechem: — Widziały panie co za radość?

Po godzinie dopełniamy formalności przekazania książek, żegnamy się i wychodzimy. Właśnie jest wielka przerwa. Wychodząc z gmachu szkolnego spostrzegam Janka i Zbyszka — słyszę ich rozmowę.

— Masz Janku szyzoryk, weź go sobie, ale pod warunkiem, że ja pierwszy dostanę „Chłopca z Salskich Stepów".

Janek patrzy — wsadza ręce do kieszeni i milczy.

Zbyszek nalega.

— Jeszcze się namyślę — mówi Janek...

Chłopcy oglądają się i spostrzegają mnie.

— Nie martwcie się chłopcy, wszyscy dostaniecie książki, będzie ich coraz więcej!

* * *

Ten obrazek sfilmowany w pamięci pojechał ze mną na nową pracę — po nowe książki!

Gorączkowo zaczęliśmy przygotowywać następną wysyłkę.

Na wierzchu leży kilka egzemplarzy „Chłopca z Salskich stepów" — dla wszystkich Janków i Zbyszków w Sośnicy.

HALINA ORSKA

KUJAWIAK, KUJAWIACZEK... OBEREK...

NA polanie bucha w górę promieniami, ognisko trzeszczą palące się gałęzie, sypią się złote iskry. Naokoło krąg zapatrzonych, zasłuchanych osób.

Skoczne dźwięki ludowych piosenek porywają do tańca. Furkocą sute spódnice, wstążki, korale.

Obóz... Ognisko.

Tak będzie za dwa miesiące. Czy nie uważacie, że musimy pomyśleć, o kostiumach, jakie zabierzemy ze sobą na obóz, że lepiej teraz przygotować rekwizyty*) potrzebne do naszych ognisk, niż potem robić wszystko na „łapu-capu"?

Napewno będziecie tańczyć kujawiaka, krakowiaka, oberka.

O „prawdziwe" stroje ludowe, byłoby oczywiście za trudno. Są zbyt kosztowne, zresztą trzebaby zabrać ze sobą na obóz całe kufry.

My poradzimy sobie inaczej.

Zwykłe białe płócienko farbujemy (barwnik do farbowania materiałów wraz z przepisem, w jaki sposób go używać, dostaniecie w każdej mydlarni), na żółto, czerwono, zielono czy niebiesko. Z tego płótna zrobimy spódnice dla dziewcząt. Pas materiału szeroki na 60 — 70 cm. (to zn. tyle, ile ma mniejwięcej szerokości materiał), a długi na 2 i pół — 3 mtr. zszywamy końcami.

Z jednego boku (tego, który będzie górą spódnicy) zakładamy kilka centymetrów materiału w ten sposób, aby można było przeciągać przez zakład tasiemkę, która będzie przytrzymywać spódnicę w pasie. A na dole w odległości 10 cm. jeden od drugiego przyszywamy trzema rzędami kolorowe tasiemki.

Teraz tylko biała bluzka, chusteczka na głowę z tego samego materiału co spódnica, (kwadrat materiału, obrębiony po brzegach) i... korale.

Nasze korale też będą „umowne", nie z drzewa czy szkła, ale z bibułki.

I oczywiście zrobimy je same. Bierzemy zwykłą watę lub ligninę i formujemy z niej kuleczki wielkości np. rzodkiewek. Każdą taką kuleczkę obciągamy równiótko barwną bibułką „krepiną", zaklejamy lub zaszywamy nitką tego samego co bibułka koloru i nawlekamy na cienką, mocną nić.

Takie są stroje dla dziewcząt. Chłopcom wystarczy, jeżeli do tańca ubiorą się w zwykłe harcerskie spodenki i białe koszule z kolorowymi krajkami lub chustkami.

Tylko pamiętajcie — wszyscy tańczący muszą być ubrani podobnie.

No i — stroje muszą być czyste, nie podniecione, „świeże".

A jeżeli chcecie się poradzić co wystawić na ogniskach, zapytać o kostiumy czy dekoracje — piszcie do nas!

WANDA CHOTOMSKA

*) rekwizyty — kostiumy teatralne.

Skrzynka zastępu

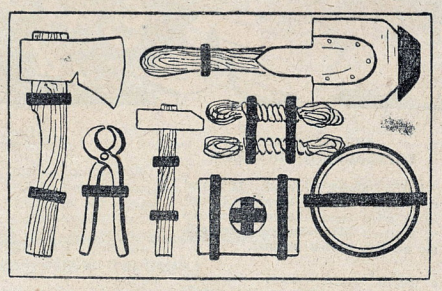

Dobry zastępowy już teraz pomyśli napewno o tym, co jego zastęp powinien wziąć na obóz. Sprawa starannego dobrania ekwipunktu zastępu jest bardzo ważna. Trzeba zabrać rzeczy najpotrzebniejsze. Do takich należą: apteczka (dokładny spis w „Informatorze harcerskim"), toporek, lub sikeiera, kilka metrów linki, gwoździe, kłębek sznurka, dwie saperki, kociołek trzylitrowy, obcęgi, młotek i zapałki. Narzędzia powinny być starannie wyczyszczone i umocowane w skrzyneczce. Skrzyneczka ma wymiary 60 × 40 × 20 cm. Rysunek podaje rozmieszczenie przedmiotów w skrzynce.

Ekwipunek taki może przydać się już wcześniej przed obozem, na dalszą wycieczkę, czy biwak, a narzędzia zawsze potrzebne są podczas całorocznej służby.

„REKORDZISTKA"

NIE wszyscy na lekcjach pracują i uważają. To rzecz znana. Mam wśród koleżanek i kolegów wiele takich „kwiatków". Szczególnie wśród koleżanek (to nie jest złośliwość). Te koleżanki urozmaicają sobie „nudne" lekcyjne godziny... pisaniem liścików. Piszą do siebie Piszą do kolegów. Mkną z ławki do ławki maleńkie karteczki, zabazgrane maczkiem. Pisze na przykład Zosia do Marysi: „Co masz dziś dobrego do jedzenia?"

Co robi Marysia z tym „czułym" i „arcyciekawym" liścikiem?

Marysia czyta go ukradkiem pod ławką i podaje do przeczytania sąsiadce. Ta znów czyta z zapartym tchem i potem wpycha do dziurki od kałamarza. Gdy takowej nie ma, rzuci liścik pod ławkę. Potem odwraca się i szepce do Zosi przez trzy ławki:

— Zaraz ci odpiszę.

I pisze: „Chleb z masłem". Potem wysyła. Zosia z drżeniem serca rozwija list Marysi. Czyta z zapartym oddechem. I znów wpycha do dziurki od kałamarza. Gdy takowej nie ma, rzuca liścik pod ławkę. Potem wychyla się z ławki i szepce do Marysi:

— Zaraz ci odpiszę.

I pisze: „To dasz mi kawałek, dobrze?" Marysia... i tak dalej, i tak dalej... przez jedną lekcję, potem przez drugą...

„Zawodowe pisarki" potrafią w ciągu 45 minut „stworzyć" 10 do 15 listów. Załóżmy, że w ciągu dnia są trzy „nudne" dla nich lekcje: łacina, matematyka, geografia. Dziewczynek w klasie jest 20: 10 zawodowych pisarek, 5 początkujących i 5 bez „przynależności organizacyjnej". Daje nam to całkiem prosty rachunek: (10 X 10 plus 5 X 5) razy trzy = 375. A zatem około 400 listów pozostaje w ławkach, na podłodze itp.

Każdy list długi na 10 cm. (Są i dłuższe). 400 X 10 = 4.000 cm.

Brawo! Oto do czego są zdolne niektóre dziewczynki. (Chłopcy też, przyp. red.).

Możliwe, że obliczenia moje są nieścisłe, a cyfry, które podaję, zbyt duże. Ale to nie zmniejsza wcale zasługi dziewczynek w dziedzinie zamazywania papieru. Zmniejszy jedynie ilość tego papieru. Smutne to gdy po lekcjach patrzy się na pobojowisko listów.

Zapytują was, drogie dziewczynki, po co to wszystko? Może chcecie wyrobić sobie ładny styl pisania? Jeśli tak, radzę wam — przepiszcie dwa razy „Pana Tadeusza". A może napiszecie do „Świata Młodych", czemu uprawiacie ten sport. Będą to listy na pewno bardziej wartościowe od tamtych.

R. GERHARDT
z Jeleniej Góry

Jak gdyby na tej niedostępnej dla nikogo wysokości, zwrócił się doń przyjaciel ze słowami otuchy. Usolcew zarzucił pętlę sznura na niewielki występ białego kruszcu. Ostrożnie uniósł drogocenny miecz, mocno przywiązał go za plecami i uśmiechając się położył na platformie swój geologiczny młoteczek...

U podstawy pionowego fundamentu Białego Rogu geolog zatrzymał się, wybierając drogę. Wprost Usolcewa nadciągał obłok, goniony przez wiatr. W locie ukośnie wznoszącej się białej masy, swobodnie wiszącej w powietrzu było coś przedziwnie śmiałego i wolnego. Dziwna wiara we własne siły owładnęła Usolcewa. Wystawił pierś na podmuchy wiatru, szeroko rozłożył ramiona i począł szybko schodzić po zboczu stojąc i utrzymując równowagę przy pomocy wiatru, czując radość lotu. Wiatr nie oszukał człowieka: z rykiem i świstem podtrzymywał go, a ten przestępując bosymi nogami, płamił zbocze krwią i schodził coraz niżej. Z niepojętą lekkością Usolcew dosięgnął wąskiego gzymsu i minął go. Tu wiatr ucichł, zatrzymany występem sąsiedniego wierzchołka i znów rozpoczęła się beznadziejna, śmiertelna walka.

Usolcew ześlizgiwał się po zboczu, rozdzierał ciało, łamał paznokcie przewracał się, zatrzymywał i znów pełznął. Świadomość celu wspinaczki znikła zupełnie, zostało jedynie uczucie konieczności czepiania się, czepiania ze wszystkich sił każdego występu kamiennej ściany, rozpaczliwego wyszukiwania pod sobą wymykających się punktów oparcia, pełnego zgrozy, przywierania do kamienia walki z odrywającą go od góry bezlitosną ciągnącą w dół siłą. Nigdy potem nie mógł sobie Usolcew uprzytomnić ostatniego etapu zejścia z Ak-Munguza. W pamięci utrwaliły się tylko ostatni moment: nie miał już ani sił, ani woli, opuścił poszarpane ręce, dotknął nogami ostrego wystającego kamienia, zakołysał się i upadł na plecy, dosięgnąwszy doliny za Białym Rogiem tonącej już w ciemności.

Otworzył oczy i ujrzał nad sobą złociste niebo poranku.

Nisko nad nim z rozpostartymi skrzydłami krążył wielki sęp.

Usolcew dłuższy czas przyglądał się ptakowi, zanim uświadomił sobie, że sęp tym razem opadał wprost na niego. Nie, on nie tylko nie zginął — on zwyciężył. Biały Bóg i sęp nie ma władzy nad nim.

Spróbował usiąść. Coś mu przeszkadzało. Geolog namacał przywiązany za plecami miecz, odwiązał go i usiadł. Odrazu uświadomił sobie przeżycia poprzedniego dnia. Poczuł zawrót głowy. Z przerażeniem zobaczył swoje zeszpecone, poczerniałe od zakrzepłej krwi nogi i ręce, podarte i pokrwawioną odzież. Wyoknał kilka ruchów i przekonał się, że kości ma całe. Wtedy nie zważając na dotkliwy ból w stopach wstał. Usłyszał, że koń rży na powitanie i znów pogrążył się w mroku.

Zimna woda lała mu się na czoło i wpadała do ust. Usolcew przełykał chciwie, by ugasić nienasycone pragnienie. Otworzył oczy i zobaczył nad sobą błękit nieba dyszący żarem i wystraszoną twarz starego ujgura. Geolog przyklęknął. Ujgur odstąpił od niego z pełnym szacunku lękiem.

— Czego się boisz Arslan? Żyję.

— Gdzieś ty był, naczelnik? — zapytał Arslan.

— Tam! — Usolcew podniósł rękę w niebo. — Nad doliną sterczał czarny z cieńszej strony występ Ak-Munguza. — Patrz! — Wyciągnął do ujgura miecz ze złotą rękojeścią. Połowa pochwy odleciała przy schodzeniu, z pod potrzaskanej brunatnej skórki błyszczała drogocenna błękitna stal — stal legendarnych perskich rusznikarzy, sekretu której do dziś nie znamy.

Starzec upadł na kolana, nie dotykając miecza.

— Czemuż nie bierzesz? Bierz, oglądaj — powiedział niecierpliwie geolog.

— Nie — potrząsnął głową ujgur, — żaden człowiek nie powinien brać do ręki taki „szemszyr" tylko „batyr"[9] jak ty.

I starzec dotknął czołem ziemi przed zdumionym Usolcewem.

Dwa wielkie kuliste karczagcze, wachlarzowato rozchodziły się z jednego korzenia do skraju osady. Za nimi ciągnął się wał Kietmeńskiego łańcucha. Stępak Usolcewa minął pierwsze wzgórze, porośnięte piołunem. Wąska, stepowa dróżka, gięła w miękkim pyle niewyjeżdżonej drogi. Droga skręcała na lewo i u brzegu zielonych sadów łączyła się z drugą, która biegła w kierunku południowym. Naraz na drodze uniósł się obłok żółtego pyłu, wóz obity cynkową blachą toczył się z Podgórnego.

Ktoś, jadący wierzchem, brzegiem drogi, zawrócił konia i popędził na spotkanie Usolcewa. Geolog ściągnął wodze. Podjechała Wiera Borysowna.

— Poznałam was z daleka. — Przyglądała mu się uważnie. — Dokąd jedziecie?

— Jadę do Zarządu. Trzeba niezwłocznie organizować dość trudne badania Ak-Munguza.

Usolcew po raz pierwszy patrzył na nią bez dławiącej tęsknoty, śmiało i swobodnie.

— Zrozumiałam, że nie znam was wcale... — powiedziała cicho Wiera Borysowna, wstrzymując tańczącego konia. — Widziałam waszego Arslana... — Zamilkła. — Kiedy spotkamy się jesienią w Zarządzie będę was bardzo prosić, byście szczegółowo opowiedzieli mi o Białym Rogu... i złotym mieczu... No, ale moi już daleko. — Sporzała w ślad wozu.

— Dowidzenia batyr!

Młoda dziewczyna spięła ostrogami konia i pomknęła. Geolog przeprowadził ją wzrokiem wzdłuż smugi gorącego pyłu, spiął stępaka i wjechał do osady.

Koniec

(Przekład J. Przymanowski)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Polski statek „Junak II" pod dow. kpt. Pilewicza, płynąc z ładunkiem przez Ocean Lodowaty utknął w zwałach lodu. Załoga przeniosła się na lód. Statek zatonął.

Nie uszedł jeszcze nawet dziesięciu kroków, gdy tuż przed nim lód strzelił jak rozsadzony miną, i wielki blok wypiętrzył się skośnie, grożąc przywaleniem go lada sekunda. Natychmiast potem chlusnęła skądś woda, rozległ się przeciągły grzmot i nastąpił potężny wstrząs, który omal znów nie zwalił Adama z nóg.

Przerażenie na chwilę niemal go sparaliżowało.

— Zginę tu — pomyślał bez tchu w piersi.

Rzucił się w tył na oślep. Ale zaraz opanował.

— Gdzie jest Szmidt?

Stanął i rozejrzał się. Nie wiedział, w której stronie znajduje się obóz. Zastanowił się. Szedł tu z wiatrem, więc obóz musiał być w przeciwnym kierunku.

Wtem usłyszał wołanie. Ktoś krzyczał:

— Pli-ichta!

Zobaczył światła latarni.

— Szukają nas — pomyślał. — Pewnie Pilewicz.

— Jestem tu! — zawołał.

Zbliżyli się szybko, lecz po chwili stanęli, jakby napotkawszy jakąś przeszkodę.

— Chodźcie tu! — zawołał. — Zniosło radiostację. Nie ma Szmidta. Nie mogę go znaleźć.

Ktoś cofnął się, przebiegł kilkanaście kroków i skoczył. Plichta poznał Kilometra. Inżynier zrównał się z nim i zaświecił mu w oczy.

— Co się stało? — zapytał.

— Nie wiem — odrzekł Adam. — Zniosło radiostację — powtórzył. — Cały lód popękał i Szmidt... Nie ma go

— Poszukamy. Ledwieśmy się tu dostali — mówił Kilometr, świecąc dokoła silną latarką elektryczną z reflektorem. — Musimy się pośpieszyć: tam trzymają krę na cumach, bo odpływa. Pękła na dwoje. Obóz jest zupełnie oddzielony od radiostacji.

— Nie ma już radiostacji — odrzekł Adam. — Oh! — krzyknął nagle. Niech pan spojrzy.

Stanęli obaj, jak wryci. Tuż przed nimi piętrzyła się góra lodu, spod której sterczały nogi w futrzanych butach. Obok leżały szczątki rozbitego odbiornika i para słuchawek. U stóp osypiska otwierała się głęboka, czarna szczelina. Bryły lodu staczały się do niej i spadały w głąb.

Ostra krawędź pękała pod ich ciężarem i raz po raz całe tony kry zapadały w przepaść.

Plichta zrobił ruch, jakby chciał przeskoczyć na tamtą stronę. Kilometr powstrzymał go.

— To szaleństwo — powiedział. — Załamie się pan. A on i tak nie żyje.

— Nie można go tak zostawić — zaprotestował Adam. — Trzeba go ratować.

Obejrzał się w stronę obozu.

— Tam są sanie — powiedział. — Pójdę po ludzi.

— Za późno — odrzekł smutnie Krzyczkowski. — Niech pan patrzy.

Brzeg kry pod ciałem Szmidta pękł w tej chwili i góra odłamków posypała się w morze. Zobaczyli jeszcze skrwawioną rękę telegrafisty, jak osunęła się po zrębie między pędzącymi w dół bryłami lodu, i wszystko znikło w czeluści rozszerzającej się z każdą sekundą szczeliny.

Plichta stał zmartwiały nad szumiącym i burzącym się w dole odmętem, jakby wrośnięty w lód. Usta zwarły mu się w bolesnym skurczu. Nie mógł oderwać oczu od szramy ciemniejącej wśród białości śniegu. Nie mógł uwierzyć, że to co się stało, stało się naprawdę. Że już nie zdoła temu zapobiec.

Pochylił się nad krawędzią lodowca i nasłuchiwał, czy nie dojdzie go głos Szmidta. Ale wśród huku pękającego lodu i ryku morza nie było innych głosów. Tylko w górze wyła wichura.

ROZDZIAŁ VI

Były to dni nadziei i zawodów. Morze prawie wolne od kry, uspokoiło się i wiatr dął z umiarkowaną szybkością. Prawdopodobieństwo spotkania w tych stronach jakiegoś zapóźnionego statku rybackiego, jeśli już nie lodołamacza z ekspedycją ratunkową, było stosunkowo duże.

Wypatrywali go nieustannie, paląc ognie na zewnątrz baraku i świecąc reflektorami latarek elektrycznych. Ale przestrzeń dokoła była pusta i bezludna.

Raz tylko dostrzegli krę większych rozmiarów z trupem białego niedźwiedzia, nad którym unosiły się roje ptactwa. Minęła ich z daleka i znikła na horyzoncie, tajemnicza i niezwykła — jak im się wydało po tygodniach wędrówki wśród lodowych pustyń oceanu.

Gdy zbliżyli się na 350 mil do brzegu, kapitan Pilewicz kazał znów budować tor startowy dla samolotu. Wywołało to pewne ożywienie. Nadzieja zapłonęła na nowo w sercach przygnębionych, zrezygnowanych ludzi.

Powypełzali ze swych legowisk i, przezwyciężając osłabienie, z wysiłkiem zabrali się do roboty.

Noc polarna i brak świeżego pożywienia wywarły już swój wpływ na ich organizmy: byli bladzi i słabi. Niektórzy uskarżali się na bóle w stawach i na

chwianie się zębów. Szkorbut wkradał się już do obozu...

Mimo to pracowali wytrwale w ciągu kilkunastu godzin, póki nie zerwała się zamieć śnieżna. Schronili się przed nią do baraku i wypoczywali, niecierpliwiąc się jednak coraz bardziej w oczekiwaniu na możliwą pogodę.

Śnieg walił całą dobę i huraganowy wicher szalał nad lodowym polem. Gdy wreszcie ustał, droga startowa była zasypana tak, że nie można jej było odnaleźć.

Z uporem zabrali się do jej odkopywania. Po obu stronach wyrosły wysokie wały śniegu, które przesiewał i przegarniał „umiarkowany" wiatr o szybkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Tego dnia usunęli zaspy na przestrzeni 50 metrów bieżących toru, zasypując gruzem lodowym wykroty i wądoły wydmuchane przez wicher i ubijając śnieg na równą, twardą powierzchnię.

Wtedy wiatr ustał zupełnie i przyszła mgła tak gęsta, że o dwa kroki nic nie było widać.

Czekali aż minie i poprawiali tor, rozszerzając go i niwelując zbyt wysokie wały po bokach.

Potem znów przyszedł wiatr. Tym razem wiał prostopadle do linii startu. Podnosił tumany śnieżnego pyłu i rzucał w poprzek drogi, tworząc wysokie karbowane diuny, stożki i hałdy.

Nie rozkopywali ich: trzeba było zbudować nową drogę w łożu wiatru, aby start był możliwy.

Ta praca wyczerpała do reszty ich siły. Gdy w czasie jakiegoś odpoczynku usłyszeli dobrze znany huk pękającego lodu w stronie opuszczonej przed chwilą budowy, nikt nie wstał, aby zobaczyć co się dzieje. Słuchali, patrząc tępo przed siebie z opuszczonymi w dół głowami. Po skończonym posiłku nie ruszyli się nawet z barłogów.

Tylko kapitan Pilewicz wyszedł przed barak i bardziej niż zwykle powłócząc nogą, która dokuczała mu widocznie, pokusztykał w kierunku małego lodowego płaskowzgórza, skąd Szczepanik robił obserwacje astronomiczne.

Plichta, z którym pierwszy oficer żył teraz na wojennej stopie, musiał jednak przyznać, że „wątrobiarz" spełnia wszystko, co do niego należy, z taką samą obowiązkowością, jak zwykł to czynić na Junaku. Szczepanik zawsze był wzorem pracowitości i, nie dając innym chwili wytchnienia na statku, sam również wynajdywał sobie nieustannie jakieś niepotrzebne „służbowe" zajęcia, którym oddawał się gorliwie.

Uważał się za odpowiedzialnego pod każdym względem za statek i odpowiedzialność tę przeceniał tak dalece, że drażnił go każdy rozkaz wydany nie tylko przez Burnagla, ale również przez Pilewicza.

Chciał sam dowodzić statkiem, załogą, następnie zaś — obozem i, choć nie zawsze potrafił temu podołać (do czego się zresztą nie chciał przyznać, nawet popełniwszy oczywiste błędy, podczas gdy wyższe siły przesądzały o losie Junaka), to jednak gotów był odpowiadać za wszystko, co przedsięwziął jako pierwszy oficer.

Wierzył, że Junak nie zatonąłby, gdyby on sam nim dowodził. Był przekonany, że i bez interwencji kapitana Pilewicza potrafiłby doprowadzić statek na właściwą drogę, wówczas gdy wskutek awarii zdryfowało go na północ. Mniemał, że uniknąłby tej awarii, gdyby sam wybrał miejsce przebicia się przez zaporę lodową na morzu Karskim...

Jeśli czasem zdawał sobie z tego sprawę, że nie posiada dostatecznego doświadczenia arktycznego, jeśli miewał chwile bezradności, to przecież zawsze umiał usprawiedliwić się z nich przed sobą i odzyskać pewność, że głównym sprawcą fatalnych wypadków jest kto inny. Że on nie dopuściłby do powstania niebezpieczeństwa, gdyby był samodzielnym dowódcą.

Chętnie stawiał siebie innym za przykład i wtedy specjalnie podkreślał ową odpowiedzialność, którą gotów był ponosić w zakresie obowiązków starszego oficera.

— Gdybym ja tak zrobił, proszę pana — mawiał do Burnagla lub do Kilometra przy wspólnych posiłkach w messie, rozważając czyjeś uchybienie, — gdybym proszę pana, ja tak postąpił, sam zgłosiłbym się do sądu.

Mrugał zaczerwionymi powiekami, bębnił krótkimi białymi palcami po stole i spoglądał po obecnych. Ponieważ zwykle nikt mu nie odpowiadał, wzdychał głęboko i rzucał jeszcze w przestrzeń:

— Ma-rynarz, proszę pana, musi umieć odpowiadać za wszystko co robi. To trudno, proszę pana: i-naczej, proszę pana, być nie może.

Teraz, gdy mu zabrakło zajęć na statku, Szczepanik czuł się zupełnie wytrącony z równowagi. Regulamin, który ułożył dla obozu, okazał się niewykonalny. Dokuczliwe zimna, zawieje śnieżne, ciemność i ogólne wyczerpanie ludzi nie pozwalały na stosowanie licznych zbiórek, apeli, porządków i innych robót poza koniecznymi. Pierwszy oficer był tym zgorszony, ale nie znalazłszy takiego poparcia u kapitana Pilewicza jakiego się spodziewał, musiał zaniechać przeprowadzenia swego programu.

Sam jednak ze zwykłą regularnością i punktualnością spełniał swoje obowiązki, stał wachty jak na statku, przede wszystkim zaś trzy razy dziennie określał pozycje obozu, wyręczając w tym również Burnagla.

Plichta, mimo całej antypatii, jaką żywił dla tego nieznośnego człowieka, nie mógł w głębi duszy nie przyznać, że ta obowiązkowość godna jest szacunku. Szczepanik miał w sobie coś z żołnierza, który do końca spełnia swoje zadanie. Który nie opuszcza powierzonego mu posterunku bez względu na okoliczności.

Za ścianami baraku wył wiatr. Słychać było, jak miecie śniegiem i gwiżdże na stalówkach, przytrzymujących dach. Gdy kapitan Pilewicz wychodząc odsłonił na chwilę wąski otwór zawieszony brezentem, śnieżyca runęła do wnętrza i z piecyka buchnął kłąb dymu. Przejmujący ziąb powiał po ludziach, którzy kulili się na swoich legowiskach, otępiali i zrezygnowani. Odezwały się przekleństwa i głośny, rwący krtanie kaszel.

Plichta wkrótce potem sam jeden powlókł się na miejsce, gdzie przed godziną przerwali pracę. Na siedemdziesiątym metrze startowej drogi utworzyła się rysa, biegnąca skośnie, szeroka na metr, lecz niezbyt głęboka. Nieco dalej wyrastał z gładkiej drogi próg innego pęknięcia i lód w tym miejscu zaczynał się piętrzyć w niewielką barierę.

Adam wrócił do baraku i długo chodził zamyślony po środku między dwoma szeregami legowisk.

Burnagiel, którego stan nie uległ zmianie, jęczał cicho. Z daleka dochodził raz po raz trzask pękającego lodu. Wiatr to wzmagał się, to przycichał.

Po chwili wrócił także Pilewicz ze Szczepanikiem.

— Jeżeli jesteśmy tak jak przypuszczam, to do najbliższego lądu mamy ze 270 mil.

— Hm, — mruknął Adam.

— Co pan mówi? — spytał Pilewicz.

— Nic. Powiedziałem: hm

— Ma pan zupełną rację.

Plichta uśmiechnął się. Spojrzał w twarz kapitana i zobaczył jego żywe piwne oczy, patrzące bystro i pytająco. Bez słowa sięgnął po łopatkę i po kilof, zarzucił je sobie na ramię i ruszył ku wyjściu.

Wszystkie głowy odwracały się za nim, gdy mijał kolejno legowiska. Odprowadzały go zdziwione, drwiące lub zawstydzone spojrzenia.

Ktoś wstał. Ktoś inny zaklął głośno i podszedłszy do stosu narzędzi pochylił się nad nimi, wybierając z hałasem najmniej pogiętą szuflę. Ktoś zaczął wciągać rękawice i poprawiać na sobie ubranie.

Adam nie zważał na to wcale. Nie czekał na nikogo. Wyszedł, nie oglądając się i dopiero w tym miejscu gdzie na drodze startowej otwierała się pierwsza rysa pęknięcia, stanął, by od razu zabrać się do roboty. Nie odezwał się również wtedy, gdy obok niego zastukały oskardy i zachrobotały szufle kilku ludzi. Obrzucił ich wzrokiem i zaciekle pracował dalej.

Było ich siedmiu: Zasada, Konkol, Prochal, Przywara i wszyscy trzej oficerowie-mechanicy. Po kilku minutach przyszli jeszcze dwaj palacze i obaj bracia Juszczykowie.

W dwunastu zasypali i wyrównali szczelinę, po czym wzięli się do niwelowania progu, który tymczasem urósł na metr.

Tu jednak szło im gorzej. Pokruszone bloki, naciskane przez część rozpękłej płyty, którą wiatr parł ku środkowi lodowego pola, usuwały się spod nóg. Śnieg był odwiany na dużej przestrzeni i trzeba było przerzucać go z daleka, aby przykryć i wyrównać nawierzchnię z twardych, kanciastych brył.

Gdy wreszcie i z tym się uporali, zaczął prószyć śnieg. Patrzyli z obawą na zasnuwające się chmurami niebo, myśląc, że jeżeli raz jeszcze śnieżyca i wicher zniszczą ich pracę, to już nie będą mogli zdobyć się na jej podjęcie od początku.

Plichta zdawał sobie dokładnie z tego sprawę i postanowił lecieć za wszelką cenę.

We dwóch z Przywarą poszli grzać smar do silnika i przygotować samolot do lotu.

Tymczasem Kilometr ustawiał wzdłuż drogi zapalone latarnie naftowe, aby oznaczyć dokładnie kierunek startu i granicę wygładzonej powierzchni.

C. D. NASTĄPI 12

HALLO! UWAGA!

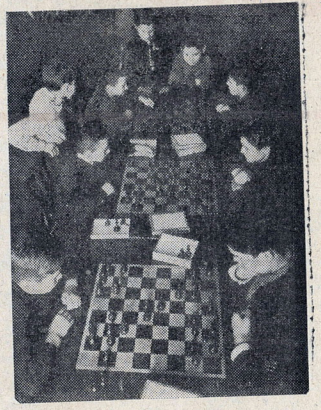

Otwieramy Klub Szachowy Swiata Młodych

tych grup. Mamy nadzieję, że nawiążecie między sobą żywy kontakt. Jednocześnie każda już uformowana „dziesiątka" w możliwie jak najszybszym czasie rozpoczyna turniej kwalifikacyjny, dwukołowy (tj. każdy gra z każdym po 2 partie, raz białymi, raz czarnymi, bliższe przepisy znajdziecie w „Kodeksie Szachowym"). Niezależnie od nagród książkowych, które Redakcja nasza przeznaczy dla zwycięzców — pierwszy zwycięzca zdobędzie prawo wzięcia udziału w turniejach kwalifikacyjnych Okręgowego Zw. Szachowego, w kategorii II, a drugi zwycięsca — III-ej. Wyniki turniejów naszych „dziesiątek" będziemy oczywiście ogłaszać po otrzymaniu tabelki.

Członkowie naszego klubu od Nr 1 do 10 tworzą I grupę i rozpoczynają turniej. **Kierownikiem** grupy, odpowiedzialnym za rozgrywki mianujemy **kol. Leszka Szymańskiego.**

Grupę II tworzą członkowie klubu od Nr 11 do 20. Kierownikiem tej grupy będzie **kol. Janusz Malczewski.**

Niebawem uruchomimy dalsze grupy. Przy zapisywaniu się do naszego klubu prosimy zawsze podawać imię, nazwisko, wiek i dokładne miejsce zamieszkania.

„SWIATA MŁODYCH"

Szereg b. miłych listów naszych Czytelników skłania nas do utworzenia i w naszym dziale szachowym „Klubu Czytelników". Członkiem naszego klubu może być każdy Czytelnik, lub sympatyk „Swiata Młodych". Celem klubu będzie przede wszystkim ułatwienie nawiązania bezpośredniego kontaktu szachowego między naszymi Czytelnikami.

Oto pierwsza lista członków klubu:

Z Warszawy:

1. **Leszek Szymański**, ul. Ludna 4 m. 9, 2. **Bogdan Kotowski**, Ludna 4 m. 10, 3. **Jerzy Wójcik** Al. 3 maja 2, m. 157, 4. **Jerzy Cichorzewski** Ludna 5 m 15, 5. **Andrzej Słupecki**, Ludna 5 m. 15, 6. **Jerzy Sidorowicz** Al. Jerozolimskie 7 m. 17, 7. **Andrzej Biliński** Czerwonego Krzyża 9 m 5, 8. **Zdzisław Stepień** Hoża 41 m. 13, 9. **Władysław Kowalski** Emilii Plater 7 m. 7, 10 **Zdzisław Pietrzak** Rozbrat 20 m. 12, 11. **Ryszard Rybacki** Rozbrat 32 m. 3, 12. **Bohdan Wiśniewski** Okręg 2 m. 128, 13 **Zbigniew Boniecki** Pruszkowska 16 m. 6, 14. **Tadeusz Makowski** Chełmska 12 m. 29, 15. **Janusz Malczewski** Felińskiego 25 m. 2, 16. **Andrzej Ociepka** Al. Jerozolimskie 27 m. 7, 17. **Andrzej Zgoda** Koło, ul. KS. Janusza 76/92, bud. 11 m. 85, 18. **Tadeusz Rosłanowski** Piękna 11a m. 7, 19. **Krzysztof Naman**, Komorów, ul. Brzozowa 17, 20. **Roman Szwarc**, Komorów, ul. Nadarzyńska 15 m. 10.

Wszyscy członkowie naszego klubu będą podzieleni na dziesięcio-osobowe grupy, przy układaniu których kierować się będziemy bliskością miejsca zamieszkania uczestników.

KLUB filatelistów

AUSTRIA

DNIA 13 kwietnia weszła w obieg nowa seria dobroczynna „Szczęśliwe dzieciństwo", składająca się z 4 wartości, przedstawiających dziecięce święta: 40 plus 10 gr. (czerwono-fioletowy) — Wielkanoc, 60 plus 20 gr. (czerwony) — Święty Mikołaj, 1 sz. plus 25 gr. (niebieski). Urodziny i 1,40 sz. plus 35 gr. (zielony) — Boże Narodzenie. Znaczki te wykonane zostały w stalorycie.

Projekt — Edith Ranzoni, sztych — Hans Ranzoni d. J. Nakład — 290.000 serii.

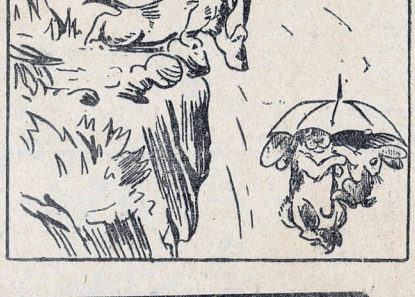

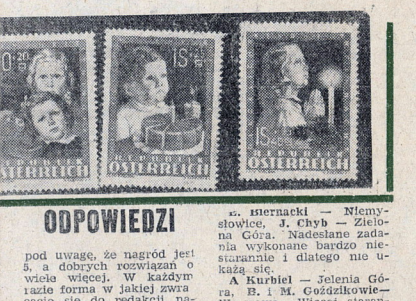

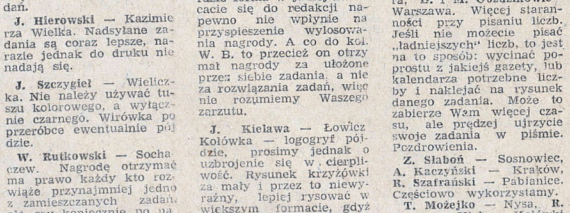

ODPOWIEDZI

D. Jedrychowska — Gliwice. **Z. Sobecki** — Katowice. Rozwiązanie jednego zadania daje takie samo prawo do udziału w losowaniu nagród jak rozwiązanie wszystkich zadań.

J. Hierowski — Kazimierza Wielka. Nadsyłane zadania są coraz lepsze, narazie jednak do druku nie nadają się.

J. Szczygiel — Wieliczka. Nie należy używać tuszu kolorowego, a wyłącznie czarnego. Wirówka poprzeróbce ewentualnie podzie.

W. Rutkowski — Sochaczew. Nagrodę otrzymać ma prawo każdy kto rozwiąże przynajmniej jedno z zamieszczanych zadań, ale czy koniecznie po nadesłaniu rozwiązań „a.2"... z trzech numerów (2, 3 i 4)? Trzeba przecież wziąć pod uwagę, że nagród jest 5, a dobrych rozwiązań o wiele więcej. W każdym razie forma w jakiej zwracacie się do redakcji napewno nie wpłynie na przyspieszenie wylosowania nagrody. A co do kol. W. B. to przecież on otrzymał nagrody za ułożone przez siebie zadania, a nie za rozwiązania zadań, więc nie rozumiemy Waszego zarzutu.

J. Kielawa — Łowicz Kolówka — logogryf póździe, prosimy jednak o uzbrojenie się w cierpliwość. Rysunek krzyżówki za mały i przez to niewyraźny, lepiej rysować w większym formacie, gdyż zmniejszenie go po tym nie sprawia trudności, a wypada dużo lepiej.

E. Biernacki — Niemysłowice. **J. Chyb** — Zielona Góra. Nadesłane zadania wykonane bardzo niestarannie i dlatego nie ukażą się.

A Kurbiel — Jelenia Góra, **B. i M. Goździkowie** — Warszawa. Więcej staranności przy pisaniu liczb. Jeśli nie możecie pisać „ładniejszych" liczb, to jest na to sposób: wycinać prostu z jakiejś gazety, lub kalendarza potrzebne liczby i naklejać na rysunek danego zadania. Może to zabierze Wam więcej czasu, ale prędzej ujrzycie swoje zadania w piśmie. Pozdrowienia.

Z. Słaboń — Sosnowiec, **A. Kaczyński** — Kraków, **R. Szafrański** — Pabianice. Częściowo wykorzystamy.

T. Możejko — Nysa, **R. Korus** — Kielce. Kołówki zatrzymujemy w tece redakcyjnej.

W. K. ze Szczecina. Twojego artykułu o pracy drużyn harcerskich w Węglińcu nie zamieścimy. Przysyłaj do H.S.I. wzmianki krótkie, ale treściwe lub reportaże z pracy drużyn. Prosimy o informacje z terenu Szczecina w formie komunikatów lub, jak już wspomnieliśmy — reportaży.

Leszek Korzeniowski. Doskonale rozumiemy, że nie mogłeś pisać do nas z podanych przez ciebie względów. Mamy jednak nadzieję, że wkrótce nawiążesz z nami ścisłą współpracę, przysyłając na początek wspomnianą humoreskę.

Krysia K. z Krakowa. Twój projekt konkursu błyskawicznego jest zbyt łatwy. Szyfrogram został przekazany redaktorowi działu rozrywkowego.

Janek Kucharski z Łodzi. W sprawie przysłania brakujących numerów napisz do administracji pisma, wysyłając jednocześnie pieniądze przekazem PKO.

Aldona Ławcewiczówna. Dziękujemy za życzenia. Zamiast kącika filmowego, o który pytasz zamieszczamy recenzje filmowe i ciekawostki z filmu. Pisuj częściej do redakcji.

Ryś z Olkusza. Niedługo zamieścimy w kąciku technicznym model szybowca, o który prosisz.

Janusz Skwara. Przysłany materiał w czytaniu. Czekamy na reportaże z Bytomia, szczególnie z życia szkoły i harcerstwa.

Z tajników techniki

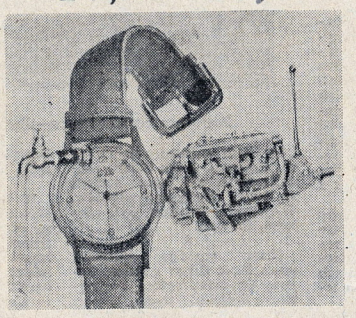

Oto najnowszy model zegarka ręcznego. Szesnastokonny napęd wraz ze skrzynką biegów gwarantuje szybkość chodzenia. Ponadto jest to praktyczny zegarek z wodotryskiem.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Rozwiązanie zadań nr 11-go

LOGOGRYF „K":

kawka, klipa, krowa, kusza, Kreta, Kenia, Kinga, kiesa, kanwa, Krata, kasza, kutwa, karta, kłoda, kojka, krepa — **Wiosenne nastroje.**

LOGOGRYF „M":

Mucha, mahoń, Marna, młoty, Mińsk, mamut,, młyny, mazur, mówca, mnich, miecz, Maria, muzyk, mięta, Matka, Mława — **Chrońmy zwierzęta.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 11-go, wobec wielkiej ilości prawidłowych odpowiedzi, wylosowano 10 nagród książkowych. Oto nazwiska nagrodzonych:

1. **Ryszard Banaczkowski** — Katowice, ul. Mikołowska 69.
2. **Ryszard Boryta** — Jelenia Góra, ul. Świerczewskiego 6.
3. **Jakub Janiak** — Skierniewice, ul. Batorego 2.
4. **Ryszard Lubowiecki** — Wrocław, ul. Okrzei 23 m. 1.
5. **Tadeusz Możejko** — Nysa, ul. Żeromskiego 11.
6. **Ryszard Przetacki** — Gdańsk — Wrzeszcz, al. Rokossowskiego 18.
7. **Czesław Salwerowicz** — Łobez, ul. Podgórna 16.
8. **Ambroży Sawicki** — Warszawa, ul. Kazimierzowska 51 pok. 38.
9. **Jacek Szewczyk** — Otmuchów k. Nysy, ul. Mickiewicza 4.
10. **Adam Sznajderski** — Daliaoszyce, ul. Krakowska 19, pow. Pińczów.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy do dnia 24.5.1949 r. (data stempla pocztowego) pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe z nr 15".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

Logogryf „O".

Do podanej figury wpisać pionowo 8 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach i zakończonych literą „O". Pierwsze litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Część łańcucha. 2) Część drzewa ściętego. 3) Taniec hiszpański. 4) Inaczej „przybliczono. włożono ubranie". 5) Rodzaj gry towarzyskiej. 6) Miasto powiatowe w woj. białostockim. 7) Rzecz ciągnąca się jak nić, pasmo, kosmyk, 8) Grecki bóg słońca, sztuk i nauk.

W. Pająk — Radom.

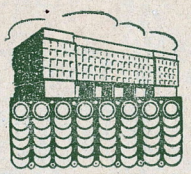

Kwadraty magiczne

Do poszczególnych kwadratów wpisać po 5 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat 1: Klapka do zabijania much — Kraj w Azji płd. - wsch. — Przymiot, zalyta charakteru — Przyprostokątna — Słynny włoski konstruktor skrzypiec.

Kwadrat 2: Wytyczona droga, szlak — środek lokomocji — Nominacja, przeniesienie na wyższe stanowisko — Inaczej „ospałe, gnuśne" — Pierwiastek chem.

Kwadrat 3: Gwałtowna burza, huragan — Zgliszcze, zwaliska, gruzy — Mały kij — Imię żeńskie — Polecenie, rozkaz.

Kwadrat 4: Inaczej „obdarzaj" — Rzeka we Włoszech — Rasa psa myśliwskiego — Pośrednik załatwiający powierzone mu interesy — Miasto na Krymie, pamiętne z odbytej tam konferencji pokojowej po ostatniej wojnie.

B. Korak — Radom

MIĘDZY DWIEMA STOLICAMI

Jest 1 -Maja — święto robotników całego świata. Z Vaclavske Namesti w Pradze idą ostatnie szeregi defilujących, gdy pod wspaniale udekorowaną trybunę zajeżdżają pierwsi kolarze.

Wasi rówieśnicy — dwunastoletni Sokoli grają dziarsko na błyszczących w słońcu fanfarach. Za chwilę zacznie się wyścig.

Do kolarzy przemawia ambasador R. P. Borkowicz, prezydent Pragi dr Vacek. Pierwszy mówi o tym, że szlachetna rywalizacja kolarzy — robotników w tym wielkim wyścigu powinna przyczynić się do pogłębienia przyjaźni między wszystkimi narodami miłującymi pokój i sprawiedliwość. Sędziwy prezydent Pragi dr Vacek zwraca się do kolarzy z prośbą:

— Pozdrówcie od Pragi bohaterską stolicę Polski — Warszawę. Powiedzcie, że serca robotników Pragi są bliskie sercom polskich robotników, wznoszących z gruzów swą bohaterską stolicę.

*

Start. Poo - ooo - szli!

Mijamy miasta i wsie czechosłowackie. Wszędzie witają nas tłumy widzów, wszędzie widnieją portrety Generalissimusa Stalina, prezydenta Gottwalda i prezydenta Bieruta. Wszędzie małe, wiejskie dzieci powiewają chorągiewkami o barwach czeskich i polskich. Wyścig jest naprawdę wielką manifestacją sportowców, którzy swym wysiłkiem, ambicją i szlachetną walką dokumentują solidarność wszystkich narodów miłujących pokój.

*

Już po pierwszym etapie prowadzi jadący leader w żółtej koszulce VESELY. Wszyscy zawodnicy zarówno w czasie męczącej jazdy jak i po przybyciu na metę są prawdziwymi kolegami i przyjaciółmi. To zrozumiałe. Nic ich nie dzieli. To przecież jadą robotnicy Pragi, Tirany czy Bukaresztu, to przecież jadą przedstawiciele klasy robotniczej uciskanej przez rządy kapitalistyczne — kolarze Francji i Finlandii. Dzielą ich najwyżej miejsca w klasyfikacji. Ale każdy z nich walczy szlachetnie. Takie same brawa oddać trzeba VESELEMU, co dwóm ostatnim Finom.

Pietraszewski był zwycięzcą w ostatnim etapie wyścigu.

*

Za Ostrawą wyścig przechodzi na teren Polski. Zza szyb samochodu nie słychać, co krzyczą małe dzieci w Raciborzu. Powiewają chorągiewkami o barwach Czechosłowacji i Polski, tak samo zupełnie jak ich rówieśnicy w Czechosłowacji. W Katowicach — Polacy muszą być pierwsi. To jasne. Czyż i Wójcik uciekają w Gliwicach do przodu. Jedzie z nimi dwóch Francuzów. Jadą wspaniale. Informowane przez megafony tłumy zebrane na boisku Pogoni nie mogą ustać na miejscu. Frowadzą przecież Polacy. I nagle...

Nagle na bieżnię wpada dwóch kolarzy w granatowych koszulkach trzymając się za ręce. Francuzi. Przez chwilę rozczarowanie, ale zaraz rozlega się burza oklasków i wiwatów. Wyprzedzili Polaków, byli więc lepsi. Brawo!!!

*

Trasa wyścigu prowadzi przez Śląsk Górny i Dolny. Mijamy Chorzów, Bytom, Łagiewniki, Strzelce, Opole, Brzeg; wjeżdżamy do stolicy naszych Ziem Odzyskanych — Wrocławia. Nigdzie dotąd tak entuzjastycznie nie witano kolarzy, co właśnie na tej trasie. Dość wspomnieć, że przez sam Wrocław trasa biegła 12 km, a w gęstych szpalerach ludzi ustawionych po obu stronach ulic nie było ani jednej przerwy czy luki. Etap ten pobił rekord zainteresowania i organizacji.

Zwycięzca wyścigu Praga—Warszawa — Vesely

Porządek był wzorowy, publicznośći pół miliona.

*

W Łodzi nasza pierwsza szóstka nadrabia wspaniale straconych czas. Przed Polską w klasyfikacji jest tylko Francja II, która ma nad nami przewagę 9 minut i 3 sekund. Wszyscy denerwują się. Czy uda nam się te niepełne 10 minut nadrobić w ostatnim etapie? W Piotrkowie z grupy czołowej rzuca się do przodu jak jastrząb Sałyga, za nim Czesi: Hanus i Bohdan oraz Pietraszewski. „Uciekinierzy" jadą wspaniale. Pietraszewski na ulicach stolicy stacza z całą trójką zażarty pojedynek.

Na stadionie W. P. jest pierwszy.

JERZY JANICKI

Sport MŁODYCH

Migawki z trasy

W Ostrawie, gdzie skończył się ostatni etap na terenie Czechosłowacji, Polacy, a w szczególności Rzeźnicki oświadczył, że wręczy na granicy Francuzom i Czechosłowakom lornetki, aby lepiej dojrzeć mogli oddalających się Polaków.

— * —

Pierwszą „gumę" w wyścigu miał na 12 kilometrze etapu Praga — Pardubice, kolarz albański KOCO.

Granicę polsko - czechosłowacką pierwszy przekroczył Sałyga (Polska) przed Bohdanem i Wójcikiem.

— * —

Doskonały Francuz Garnier nazywany był ogólnie cieniem Veselego. W istocie aż do Wrocławia Garnier nie przychodził na metę dalej niż o pół długości za Veselym. Dopiero przed Łodzią Francuz złapał dwie „gumy" i przestał być wiceleaderem.

Zainteresowanie wyścigiem było kolosalne. Gdy z Gottwaldowa łączyliśmy się telefonicznie z Warszawą, telefonistka polska powiedziała:

— Dam połączenie, ale powiedzcie kto wygrał?

— Rzeźnicki.

— Niemożliwe!!! Już łączę.

— * —

Na etapie Wrocław — Łódź zaszła zabawna pomyłka. Mianowicie komisja sędziowska obliczyła oficjalnie, że etap wygrała Polska I. W międzyczasie dziennikarze na podstawie własnych notatek doszli do tego, że drużynowo najlepsi byli Rumuni. Komisja sędziowska rumieniąc się musiała sprawdzać, na nowo przepisywać listy i... przyznać racje dziennikarzom.

Poszczególne etapy wygrali:

Praga — Pardubice — VESELY.
Pardubice — Brno — VESELY.
Brno — Gottwaldów — RZEŹNICKI.
Gottwaldów — Ostrawa — VESELY.
Ostrawa — Katowice — RIEGER.
Katowice — Wrocław — VESELY.
Wrocław — Łódź — VESELY.
Łódź — Warszawa — PIETRASZEWSKI.

I. J.

NAPIĘTE ŁUKI — NAPIĘTE NERWY

2 maja boisko piłki nożnej przy Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, zmieniło swoje codzienne oblicze. Między bramkami stanęło 60 stojaków z barwnymi tarczami łuczniczymi, a miejsce drużyny piłkarskiej zajmuje 400 harcerek i harcerzy przybyłych z całej Polski na Centralne Zawody Łucznicze ZHP.

Oficjalne rozpoczęcie zawodów ma nastąpić dopiero o godz 16-tej, ale zawodnicy od rana poddają ostatniej próbie mięśnie, nerwy i sprzęt.

Do zawodów zgłosiły się zespoły z 11 chorągwi.

Który z nich jest najlepszy? Oto temat zajmujący obecnie wszystkich. Podchodzę do grupy harcerek i harcerzy zajętych żywą rozmową.

— A ja wam mówię — odzywa się mały blondynek z herbem Poznania na rękawie, — że najlepiej będzie strzelać Rzeszów i Gdańsk.

HENRYK KOZŁOWSKI
Jeden ze zwycięzców Henryk Kozłowski, odbiera nagrodę: Łuk i strzały. Że zwycięzca poznać po zadowolonej minie.

O godzinie 16-tej w obecności przedstawicieli Głównego i Stołecznego Urzędu Kultury Fizycznej, Kuratorium Szkolnego i Polskiego Związku Łuczniczego, nastąpiło rozpoczęcie zawodów. Regulamin przewidywał strzelanie z odległości 15 metrów do tarcz dziesięciopunktowych o średnicy 80 cm. Czterech zawodników stanowi zespół. Suma punktów daje punktację ogólną.

Po godzinie strzelania dowiadujemy się, że dotychczas „prowadzi" harcerka ze Szczecina, zdobywając 87 punktów.

Po długim szukaniu znajduje my ją. Jest to Ala Suzanek. Ala zadowolona z wyniku, mówi, że strzela dopiero od miesiąca.

— Dzisiaj dobrze mi poszło. Byłam we wspaniałej „formie". Wystrzelanie 87 punktów jest moim rekordem „życiowym". Boję się jednak, że w dniu jutrzejszym zostanę pobita przez zawodniczki z Łodzi i Rzeszowa. One trenują od roku i na pewno będą miały lepsze wyniki — kończy Ala.

W grupie harcerzy z Gdańska panuje podniecenie. Jurek Kamiński wystrzelił 99 punktów. Jest to najlepszy dotychczas wynik. W parę minut później jego imiennik z Łodzi Jerzy Matusiak uzyskał 99 punktów.

Zapada mrok i kierownik zawodów hm. Zawiślański przez wielką tubę gromkim głosem oznajmia koniec strzelań. Następnego dnia po przyjściu na stadion dowiaduję się, że wczoraj sze rekordy są już pobite.

Janek Lehacz z Rzeszowa wystrzelił 102 punkty, a jego kolega Kazik Jaśko 103 punkty, strzałami własnej roboty. Przy jednym ze stanowisk gromadzi się grupa harcerzy z zaciekawieniem obserwując strzelającego. Jest to Janusz Elke, jeden z łódzkich asów. Janusz strzela bardzo spokojnie i ładnie. Niestety, szczęście tym razem nie dopisało mu, zdobył tylko 84 punkty.

Obok stoi Heniek Kozłowski z Łodzi.

Dotychczas ma 98 punktów i pozostała mu jeszcze jedna decydująca strzała. Heniek jest trochę zdenerwowany. Napina łuk, długo celuje i... jest dziewiątka. Ogólny wynik 107, dotychczas najlepszy.

Halinka Witczak próbuje pobić wczorajszy rekord Ali. Niestety, tylko 79 punktów. Zawodnicy oddają swoje serie. Jeszcze parę godzin gorączkowej pracy komisji sędziowskiej i dowiemy się ogólnych wyników.

W harcerskim Ośrodku Sportów Wodnych hm. Zawiślański ogłasza wyniki.

Pierwsze miejsce w punktacji zespołowej harcerek zajął zespół łódzki w składzie Witczak Halina, Kazimierczak Jadwiga, Skowrońska Halina, Czernikowska Barbara, uzyskując 287 punktów.

Drugie miejsce zajął zespół szczeciński w składzie: Suzanek Alina, Dyjas Maria, Byczkowska Teresa, Skalska Delfina, uzyskując 272 punktów.

Trzecie miejsce uzyskał zespół Białostocki w składzie: Kielańska Leokadia, Lewicka Jadwiga Antoniewicz Waleria, Tarasiewicz Wiesława.

W konkurencji harcerzy.

Pierwsze miejsce zajął zespół łódzki w składzie: Kozłowski Henryk, Matusiak Henryk, Elke Janusz, Dalel Józef 370 punktów.

Drugie miejsce Rzeszów w składzie:

Jaśko Kazimierz, Lehacz Jan, Nitka Marian, Stachowicz Jan, 340 punktów.

Trzecie miejsce zespół chorągwi Morskiej w składzie:

Kamiński Jerzy, Rzepke Roman, Modrzejewski Stanisław, Pański Antoni 278 punktów.

W punktacji indywidualnej harcerek.

I miejsce Suzanek Alina 87 punktów.

2 miejsce Witczak Halina 79 punktów.

3 miejsce Kazimierska Jadwiga 78 punktów.

W punktacji indywidualnej harcerzy:

1 miejsce Kozłowski Henryk 107 punktów.

2 miejsce Jaśko Kazimierz 103 punktów.

3 miejsce Lehacz Jan 102 punktów.

B.Cz.

Dwunastoletnia Małgosia — najmłodsza zawodniczka — oddaje swój pierwszy strzał. Ciekawe, jaki będzie wynik?

Świat MŁODYCH

Tygodnik Związku Harcerswa Polskiego
Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"
REDAGUJE: zespół.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 103, tel.: 432-57, 432-38.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-80901 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-75768